Nr. 29. Lwów — Piątek dnia 6 Lutego. **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Doroty P. M. — Eugenii M.
Jutro: św. Romualda Op. — Grzegorza Teol.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 30
Zachód „ „ 5 m. 1

Długość dnia godzin 9 minut 31
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa macedońska.

Z Księgi Żółtej, którą francuski minister spraw zagranicznych p. Delcassé przedstawił izbie deputowanych, można mieć dokładne wyobrażenie o wszystkich dotychczasowych zabiegach mocarstw w sprawie macedońskiej i o ich zamiarach na przyszłość. Już równo rok temu, dyplomacya austryacka pierwsza zwróciła uwagę gabinetów na to, że się przygotowuje powstanie i że koniecznie trzeba zapobiedz możliwym okrucieństwom tureckim zupełnie takim, jakich dopuszczali się baszybozuki w r. 1876-ym w Bułgaryi, co ostatecznie doprowadziło wówczas do wielkiej wojny. Dyplomacya angielska, zajęta sprawą transwaalską, oświadczyła, że przystanie na wszystko, co obmyślą inne mocarstwa dla utrzymania „tyle pożądanego pokoju"; o postawie dyplomacyi niemieckiej nie zawiera Księga Żółta żadnej zgoła wzmianki, widocznie więc Niemcy przypomniały sobie oświadczenie Bismarka, że sprawy bałkańskie nie są dla Niemiec warte ani jednego pomorskiego grenadyera, tylko że tym razem szło im nie o to, aby Rosya miała zupełną swobodę działania i utonięcia w „bułgarskiem bagnie", lecz o to, aby sułtanowi nie zrobić przykrości i nie przyczynić się do jeszcze większego porozumienia między Austryą a Rosyą. Gabinety francuski i włoski natychmiast przystąpiły do wymiany zdań w Petersburgu i Wiedniu. Wzajemne zaufanie odrazu się utrwaliło. W końcu lutego pojechał arcyksiążę Franciszek Ferdynand do Petersburga, a tamtejszy francuski ambasador margrabia Montebello zaraz doniósł swemu rządowi, że nie nastąpi rozszerzenie porozumienia austro-rosyjskiego z r. 1897-ego, lecz obmyślone będą sposoby oddziaływania na Portę i na państewka bałkańskie w duchu umiarkowania. Jakoż zaraz potem zalecono Porcie, jakoteż rządom w Sofii i Belgradzie wielką ostrożność w traktowaniu sprawy macedońskiej, a sułtanowi przedstawiono konieczność przeprowadzenia reform. W końcu marca zaczęła się ruchawka, z początku bardzo słaba, którą Porta przedstawiała jako pospolite zbójectwo. Niemniej jednak ambasadorowie zażądali od sułtana usunięcia z Macedonii baszybozuków, a używania natomiast wyłącznie regularnego wojska, co też sułtan niezwłocznie wykonał. Latem powstanie się rozwinęło, a wojska tureckie tłumiły je dość pomyślnie, nie dopuszczając się jaskrawych nadużyć; uwięzionych osób nie nękano. Lecz z Bułgaryi wiał prąd rewolucyjny, ponieważ tam uczucia były podniecone obchodami 25 ej rocznicy wojny o niepodległość. W sierpniu i wrześniu dwukrotnie zebrał się kongres macedoński, na którym zbierano pieniądze na powstanie i zagrzewano się mowami o konieczności zdjęcia z Macedonii jarzma tureckiego, na co mocarstwa chętnie się zgodzą. Przyszły nareszcie uroczystości w Szypce; udział w nich Rosyi, która wysłała swego wielkiego księcia, wielu jenerałów i oficerów, oraz owacye robione w Sofii hr. Ignatjewowi, przekonały Macedończyków, że komitety rewolucyjne miały słuszność, gdy mówiły, że mocarstwa w gruncie rzeczy sprzyjają powstańczemu ruchowi i tylko czekają stosownej chwili, aby wystosować do sułtana ultimatum. W Bułgaryi, Macedonii, Starej Serbii, podawano sobie z ust do ust wiadomość, że jeżeli powstańcy dadzą silny znak życia, to zaraz się zacznie blokada portów tureckich, wojska rosyjskie wkroczą do Armenii, a bułgarskie otrzymają pozwolenie mocarstw na zajęcie Macedonii. Wskutek takich wieści powstanie gwałtownie się rozwinęło. Ambasador francuski w Wiedniu margrabia Reverseaux doniósł 20 listopada swemu rządowi, że dyplomacya austryacka proponuje zażądać od sułtana reform, których ogłoszenie może uspokoić ludność, w przeciwnym zaś razie pożar prawdopodobnie obejmie wszystkie tureckie posiadłości w Europie. Przedewszystkiem trzeba utworzyć dobrą żandarmeryę, a znieść dziesięcinę, płaconą tylko przez chrześcijan. Minister Delcassé natychmiast zatelegrafował do Petersburga, że Francya chce postępować zgodnie z Rosyą, zapytuje tedy, czy ona żąda reform. Odpowiedź, że istotnie są one konieczne, nadeszła 1-go grudnia. Zaraz potem ambasadorowie oświadczyli sułtanowi, że musi przeprowadzić reformy, przyczem p. Zinowjew dodał, że żadne paliatywy nie wystarczą, lecz trzeba gruntownie przeistoczyć stan rzeczy nietylko w Macedonii, lecz także w innych prowincyach europejskiej Turcyi. Ponieważ Porta niedość stanowczo przystąpiła do wykonania wskazówek ambasadorów, przeto dla pokazania Porcie, że mocarstwa nie zadowolą się byle czem, nastąpiła znana podróż hr. Lambsdorffa, przedtem jednak car polecił swemu ambasadorowi w Paryżu hr. Urusowowi oświadczyć rządowi francuskiemu, że Rosya szczęśliwą się czuje, iż może liczyć na poparcie Francyi i że cokolwiek będzie zamierzone, rząd paryski pierwszy otrzyma o tem doniesienie. Delcassé odpowiedział depeszą, że zgadza się na wszystko, co będzie postanowione w Wiedniu i kopię tej depeszy posłał margrabiemu Reverseaux dla pokazania jej hr. Gołuchowskiemu. Cesarz Franciszek Józef wyraził ambasadorowi swe zadowolenie. Potem hr. Gołuchowski powiedział margrabiemu Reverseaux, że się ułożył z hr. Lambsdorffem uspokoić sułtana co do jego praw i nie żądać odeń nic takiego, coby je uszczuplało, lecz domagać się bardzo stanowczo ogólnych reform, zniesienia dziesięciny i powołania do żandarmeryi chrześcijan, od których rząd nie powinien wymagać ani obchodzenia świąt muzułmańskich, ani posiadania tureckiego języka.

Tyle zawiera Księga Żółta. Powstaje pytanie: po co ją ogłoszono i to właśnie za pośrednictwem rządu francuskiego? Z prywatnych oświadczeń dyplomatów francuskich wynika, że to ogłoszenie miało cel dwojaki: najpierw obalić pogłoski o jakiejś rywalizacyi między Włochami a Austryą na punkcie spraw bałkańskich, gdyż przeciwnie, te mocarstwa postępują zgodnie, a zatem jest koncert mocarstw; następnie zaś chciano znowu tak podniecić Portę, jak ją podniesiła na chwilę podróż hr. Lambsdorffa. Ogłoszeniem Księgi Żółtej chciano zdać sprawę przed całą Europą z dotychczasowych życzliwych sułtanowi usiłowań gabinetów i niejako zaznaczyć, że ponieważ dotąd Porta nic nie zrobiła, a powstanie lada dzień znowu może wybuchnąć, przeto mocarstwa muszą być przygotowane do energiczniejszej akcyi.

Do jakiej? Na to zapytanie dali francuscy dyplomaci taką odpowiedź: Nic jeszcze nie ułożono, ale najpewniej zbierze się konferencya europejska. Jednak właściwie ona się nie zbierze, bo doświadczony na tym punkcie sułtan tak się jej boi, że natychmiast zabierze się do reform.

Niebawem się przekonamy, czy się francuska dyplomacya nie łudzi.

Abdykacya króla Oskara.

Król szwedzki i norweski powierzył niedawno regencyę swemu następcy tronu, a sam usunął się na długi wypoczynek na wsi, poczem zamierza odbyć wielką podróż po świecie. To usunięcie się króla od rządów wytłumaczono jego ogromnemi wzruszeniami z powodu ciężkiej choroby i operacyi, przez jaką przeszedł jego syn, ks. Eugeniusz. Zapewniano, że po jakimś czasie król wróci na swe stanowisko. Tymczasem teraz utrzymują jako rzecz pewną, że się odbyła cicha abdykacya i król Oskar już wcale nie wróci do rządów, a to dlatego, że zupełnie się zraził do stosunków, jakie od paru lat zapanowały między Szwecyą a Norwegią. Złączone w r. 1814 unią osobistą, żyły one ze sobą zgodnie lat ośmdziesiąt, nie mieszając się wzajemnie do swych spraw wewnętrznych. A zewnętrzne nie należały ani do szwedzkiego, ani do norwezkiego sejmu, lecz była mieszana komisya, coś w rodzaju austro-węgierskich delegacyj, i był jeden mianowany przez króla minister. To urządzenie o tyle zmieniono przed kilku laty, że oprócz ministra spraw zagranicznych są dwaj wice-ministrowie — jeden norweski, a drugi szwedzki — i oni odpowiadają w swoich sejmach na interpelacye, oraz przedstawiają wspólny budżet. Zdawałoby się, że to powinno zadowolić Norwegów, jeżeli tylko oni chcą pozostać w unii ze Szwecyą. Lecz stało się przeciwnie. W Norwegii przyszli do steru radykaliści, którzy postanowili dążyć do republiki. W tym celu najpierw zechcieli mieć za granicą swoich własnych posłów i konsulów, własną flagę wojenną i handlową, oraz zupełnie odrębne od szwedzkiego ministeryum spraw zewnętrznych. Trzykrotnie to uchwalili w swym sejmie, poczem już wedle konstytucyi król nie może założyć veta. Ale wówczas wszystkie zagraniczne rządy oświadczyły, że znają tylko unię szwedzko-norwezką i dlatego osobnych posłów norwezkich nie przyjmą, ani osobnej norwezkiej flagi wojennej nie uznają. W Chrystyanii powiedziano, że to król prosił obce rządy o takie oświadczenie, on więc intrygował przeciw królestwu norwezkiemu. Było to w jesieni. Następca tronu pojechał do Chrystyanii, aby uspokoić umysły, lecz robiono mu tam tak przykre demonstracye, że na trzeci dzień wyjechał. Potem zebrał się sejm, aby uchwalić wniosek rządowy o organizacyi własnej służby konsularnej, na co zgodziła się Szwecya i co zatem nie mogło natrafić na przeszkody ze strony obcych rządów. Król zatwierdził uchwałę sejmu, ale potem rząd norwezki ułożył taki regulamin dla konsulów, że oni właściwie byliby nie agentami handlowymi, ale dyplomatami, więc znowu rząd szwedzki zaprotestował, wówczas zaś w Norwegii dano hasło do agitacyi za zerwaniem unii, poczem dopiero naród postanowi czy ma być monarchia, czy republika. Otóż takie postępowanie Norwegii zraziło króla Oskara, który zapragnął usunąć się od rządów. Dziedzic korony, a teraźniejszy regent uchodzi w Norwegii za jej nieprzyjaciela, stąd więc pogłoski, że Szwecya swem wojskiem zaokupuje Norwegię i unię zamieni na zabór, — tak przynajmniej utrzymują radykaliści norwezcy, aby podburzyć ludność. Lecz to, co oni przepowiadają, stać się może dopiero wtedy, gdy podburzona przez nich ludność zaznaczy czynami swe wrogie usposobienie względem Szwecyi, unii i wspólnej dynastyi.

Marokko.

Dla przeciętnego Europejczyka stanowi Marokko dotąd jeszcze co najwyżej — pojęcie geograficzne, nic więcej. A przecież kraj ten może się stać pewnego pięknego poranku bardzo nawet aktualnym, gdyż pojawienie się na widowni wypadków „sprawy marokańskiej" nie jest bynajmniej tak bardzo znowu niemożliwem, jak sądzą. Pożądanem więc jest ze wszech miar wszystko, co może nas o tym, prawie zupełnie szerokiemu ogółowi nieznanym kraju oświecić. Pod tym względem bardzo interesującą jest wydana niedawno książka: „Le Maroc inconnu". Autorami jej są: Francuz, nazwiskiem Mouliéras i rodowity Marokańczyk, nazwiskiem Mohamed ben Taieb, kabyl, który jako „thaleb", t. zn. student wędrowny, przez lat dwadzieścia tułał się po całem Marokko, przeszedł go wszerz i wzdłuż, zwiedził najbardziej zapadłe jego zakątki, miał więc sposobność poznania go na wylot. W Oranie spotkał się on przypadkowo z Mouliéras'em, który sprawował tam obowiązki nauczyciela języka arabskiego, a następstwem tego spotkania i wynikłej z niego w krótkim czasie serdecznej pomiędzy oboma zażyłości jest książka o powyżej podanym tytule. Napisał ją Mouliéras na podstawie opowiadań i zapisków swojego przyjaciela, a chociaż zawarte w niej niektóre szczegóły brać należy z pewną rezerwą, to jednak stanowi ona bądź co bądź bardzo ciekawy materyał do wyrobienia sobie należytej opinii o tak mało znanym kraju, jakim jest Marokko.

Przedewszystkiem zwraca Mouliéras uwagę Europy na nadzwyczajną żyzność i urodzajność ziemi marokańskiej, cytując w tym względzie rozpowszechnione na wschodzie i prawie przysłowiowe zdanie, że „jeżeli ziemia jest pawiem, to Marokko jest tego pawia ogonem". Następstwem tak wielkiej urodzajności jest duże zaludnienie kraju. Dotychczas podawano liczbę mieszkańców Marokka na pięć do sześć milionów głów, Mouliéras atoli wykazuje, że cyfra ta jest błędną, gdyż zaludnienie Marokka przedstawia faktycznie poważną liczbę dwudziestupięciu milionów mieszkańców. Co prawda, cyfra ta wydaje się grubo przesadzoną, ale choćby się ją nawet mocno zredukowało, to faktem zawsze pozostanie, że podawana dotychczas liczba mieszkańców Marokka na pięć do sześć milionów głów, jest przynajmniej o połowę mniejsza, niż istotny stan zaludnienia tego kraju.

Dużo interesu dla czytelnika zawierają ustępy, w których Mouliéras opowiada o życiu Marokańczyków, ale najciekawszem jest to, co mówi o armii marokańskiej. Ustęp odnośny przytaczamy w skróceniu, dodając nawiasem, że napisany on jest na podstawie zapisków Mohameda ben Taieb z 1889 r. „Nie często zdarza się widzieć coś podobnego — pisze Mouliéras. — Wojsko, które ben Taieb oglądał, liczyć mogło około 30.000 ludzi. Jedni z nich byli na koniach, inni, przeważnie górale, stanowili piechotę. Każdy z żołnierzy ubrany był według własnego upodobania i stanu. Broń odpowiadała ubraniu. Obok starych muszkietów widziałeś karabiny najnowszego systemu, obok zardzewiałych moździerzy — nowoczesne armaty z poprzetrącanemi lawetami. Wśród tego zbiorowiska ludzi najrozmaitszego rodzaju, panował wprost przerażający nieporządek i nieład. Przełożeni i podwładni rabowali się nawzajem w żywe oczy, co chwila też wybuchała jakaś kłótnia lub bójka z powodu skradzionej kury lub barana, grożąca wybuchem ogólnej, krwawej walki. I na to wszystko musiał patrzeć bezradnie wszechwładny „generalissimus", którego cała powaga i władza spadała w takich wypadkach poniżej zera. Pożałowania godny to był zaiste widok, gdy ten wódz naczelny z drżeniem, ażeby się nie narazić, przemawiał do swoich podwładnych, a raczej nie przemawiał, ale jąkał się wobec nich, jak żak zalękniony. A jakże straszne spustoszenie sprawia ta armia w całym kraju! Żyje ona poprostu z łupieztwa, rabując na dziesiątki mil wokoło wszystko, co tylko znajdzie. Nie dziw też, że, gdy się większa liczba takich „obrońców ojczyzny" w którejś miejscowości zebrała, mieszkańcy okoliczni porzucali domy i gospodarstwa, uciekali w popłochu w miejsca bezpieczniejsze, zabierając z sobą cały dobytek".

Wobec takiego stanu rzeczy w Marokko, niepodobna nie uznać trafności sądu, wypowiedzianego przez autorów, że „jeżeli Turcya jest chorym człowiekiem, to Marokko jest człowiekiem — w rozkładzie".

Co i o czem piszą.

Wczorajszy telegram doniósł, że w krakowskim klubie konserwatywnym odbyło się nader liczne zgromadzenie, na którem rozprawiano o zaproponowanem przez dra Głąbińskiego wyodrębnieniu Galicyi. Na naradę przybył sam autor tego projektu z nader gorliwym swym zwolennikiem p. Władysławem Studnickim. Po rozprawie oni tylko dwaj pozostali przy swym projekcie, wszyscy zaś inni przyjęli referat profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, p. W. L. Jaworskiego, który pogląd swój na „ideę" p. Głąbińskiego — zupełnie zgodny z wypowiedzianym przez nas poglądem — wyłuszczył w *Czasie*. Profesor Jaworski tak mówi:

Nie myślę rywalizować z autorem (z p. Głąbińskim) w doborze czarnych barw w przedstawieniu naszego położenia; uznaję również, że jest źle, że na wielu polach mnożą się silne i niedające się przytłumić głosy o reformę; wystąpić jednak muszę przeciwko autorowi, o ile sądzi, że wynalazł lekarstwo niezawodne na te niedostatki i przeciwko tym, którzy sądzą, że wykryli winowajcę — autor do nich nie należy — o ile winowajcę tego widzą w stronnictwach konserwatywnych kraju.

Ani chwili nie wątpiąc, że prof. Głąbiński najgłębiej jest przekonany o skuteczności proponowanego przezeń środka, pozwalam sobie przecież stwierdzić, że w obecnych warunkach i stosunkach puszczanie w świat hasła „samodzielności" Galicyi może być tylko szkodliwem, bo może ciężarem swoim przygnieść naturalny i możliwy do osiągnięcia rozwój naszej autonomii.

Ale przedewszystkiem czem jest to lekarstwo, czem jest ten środek, proponowany przez profesora Głąbińskiego, a mający nas wydźwignąć z niemocy? Odpowiedź brzmi: „samodzielność Galicyi". Szukamy w broszurze prof. Głąbińskiego bliższego określenia tego pojęcia, czy przez samodzielność Galicyi rozumieć należy taki jej stosunek do reszty monarchii, jaki jest obecny stosunek Węgier do Przedlitawii? Może — ale na pewno autor tego nie twierdzi. Czy przez samodzielność Galicyi rozumieć wreszcie należy uposażenie Galicyi w inne jeszcze atrybucye, aniżeli te, które obecnie posiada, czyli czy przez samodzielność Galicyi rozumieć należy wogóle „rozszerzenie autonomii"? Tak — ale na darmobyśmy szukali odpowiedzi, w jakim kierunku ma pójść to rozszerzenie i jakie są poszczególne stadya, jakie stopnie tego rozszerzenia? Prof. Głąbiński tłómaczy się, że konkretnie tego określić nie może, nie przewiduje bowiem warunków, w których będziemy mogli coś uzyskać w tym kierunku, nie wie więc, ile z tej autonomii uzyskać będziemy mogli. Tak — ale przy tak nieuchwytnem postawieniu kwestyi czemże jest to, co nazywa i d e ą? Wszak nie może to być wówczas programem politycznym, bo polityka operuje tylko praktycznemi, realnemi danemi, ale co najwyżej jest to tendencya ku autonomii, jest to prąd autonomiczny, jest to wreszcie kierunek ewolucyi, w którym monarchia ma zdaniem autora pójść.

I oto pierwszy powód, dla którego rzucenie w świat tzw. idei samodzielności Galicyi jest wedle mojego zapatrywania szkodliwem. Wykazać niedostatki i pokazać w oddali niezawodny środek na ich usunięcie, a środka tego nie określić konkretnie, nie powiedzieć, do czego właściwie się dąży, to znaczy wywołać niezadowolenie i ciągłą krytykę przeciwko tym, którzyby mogli, ale chyba nie chcą sprowadzić środka tego z krainy mgły na grunt rzeczywistości.

Ale idźmy dalej. Zgodziłbym się na samodzielność Galicyi w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, o jakiem tylko w ustroju monarchii pomyśleć można; ale nimbym „samodzielność Galicyi" uczynił programem politycznym — takim był przecież cel, który przyświecał autorowi przy poruszaniu tej myśli — to musiałbym pierwej wiedzieć, jakie są warunki, wśród których będę mógł przystąpić do zrealizowania tej myśli. Musiałbym więc wiedzieć, jak ma wyglądać położenie monarchii, w którembym mógł postawić te idee jako realny punkt? Musiałbym wiedzieć, czy przy tej realizacyi mógłbym liczyć na pomoc, a więc interes innych, czy też tylko na własną siłę? Musiałbym wreszcie wiedzieć, i to na podstawie najściślejszego rachunku, czy suma korzyści, którebym wówczas osiągnął, nie będzie mniejszą, aniżeli suma strat, któreby program ten w razie realizacyi wywołał? Jakąż nam daje odpowiedź na to prof. Głąbiński?

Tu prof. Jaworski cytuje duży ustęp z broszury profesora Głąbińskiego, — ten mianowicie ustęp, w którym autor sam mówi, że: „Nie chcę bliżej roztrząsać pytania, czy dzisiejsza doba polityczna jest stosowna do podnoszenia idei samodzielności Galicyi"... „Nie chcę zastanawiać się nad formą konstytucyjną, w jakiej zmiana ustroju politycznego Galicyi i jej wyłączenie z całości dzisiejszego państwa, jako odrębnej części składowej miałoby nastąpić"... Po przytoczeniu tego ustępu, prof. Jaworski mówi:

Prof. Głąbiński przeto nie rozstrzyga: 1) ani kwestyi, czy inne stronnictwa austryackie, w których interesie mogłoby leżeć wyodrębnienie Galicyi, będą miały dość siły, aby ten swój interes wywalczyć; 2) ani kwestyi, czy to nasza własna siła ma nas doprowadzić do tej samodzielności; 3) ani kwestyi, czy taki stan byłby wprowadzony w drodze parlamentu, czy w drodze sejmu, czy w drodze oktrojowania — ja także na to pytanie odpowiedzieć nie umiem i wątpię, aby się kto znalazł, któryby się podjął roli proroka w tym względzie.

* * *

Do wszystkich nieszczęść, które gnębią narodowość naszą pod zaborem pruskim przybywa nowe, mianowicie niebezpieczeństwo socyalizmu. Rzecz prosta, że dzięki niecnej agitacyi nurtował on w niższych warstwach tamecznego społeczeństwa już oddawna, ale teraz zaczyna przybierać takie rozmiary, że uczciwych obywateli i prawdziwych patryotów zaczyna poważnie niepokoić. Przed smutnemi skutkami jakie socyalizm sprowadzić może przestrzega *Kuryer poznański* w bardzo poważnie nakreślonym artykule. Między innemi czytamy tam:

Gdy niezapomnianej pamięci X. Jan Badeni w swych świetnych broszurach, artykułach i mowach przestrzegał, że trzeba zabrać się do obrony póki czas, szydzono z niego, że maluje dyabła na ścianie. Gdy nieustraszony zakonnik szedł na zebrania socyalistów, gdy wzywał do dyskusyi przywódzców socyalistycznych, gniewano się na niego, że wywołuje wilka z lasu i że nadaje wielką wagę rzeczy, która jej nie ma. I oto wkrótce potem oba stołeczne miasta, Kraków i Lwów wysłały do parlamentu posłów socyalistycznych, a dziś posiada Galicya doskonale zorganizowaną partyę socyalistyczną i reprezentacya w Radzie państwa grodu św. Stanisława i królowej Jadwigi zdaje się na stałe umocnioną w ręku stronnictwa bez Boga i bez Ojczyzny!

W całej Polsce wychodzi dziś już około 20 pism socyalistycznych. Agitacya szerzy się i rośnie rozmaita, stosownie do okolicy i usposobienia ludności i danych warunków politycznych. W Galicyi hałaśliwie i zabarwiona silnie anarchią, w Królestwie tajnie, ale nie mniej skutecznie.

U nas znów warunki odmienne i taktyka socyalistów odmienna. Wiedzą oni dobrze, iż cała odporność, cała budząca się siła w ludzie naszym zachodnio-polskim rozwija się na tle narodowej i religijnej walki i z podziwienia godną przebiegłością stosują się do tego tła. Oni, których ideałem jest państwo bez Boga i bez narodowości, bluźnierczemi usty starają się usidlić nasz polski lud rzekomą obroną katechizmu polskiego i polskich dzieci, chłostanych w szkole. Oni, których przewaga w naszem społeczeństwie oznaczałaby zanik naszej narodowości i germanizacyę stokroć skuteczniejszą bo wewnętrzną, jak cały zapęd hakaty, stają przed naszym polskim ludem i wołają: „My walczymy z rządem tak samo jak wy, my koledzy broni, z nami należy zawrzeć sojusz przeciw gniotącemu systemowi".

A mówią tak do społeczeństwa zbolałego, rozgoryczonego, do rodziców, których dzieci chłostano w szkole, do katolików, którym żandarm wkracza do kościoła, do rolnika polskiego, który płaci podatki na kolonizacyę, do studenta lub dziennikarza, który widzi przed sobą kraty więzień pruskich. Mówią tak do szerokich mas, które bezustannie fanatyzmem hakaty i zaciekłością pruskiego szowinizmu kłute są, jak szpilkami! A mówią wreszcie do każdego, kto zajmuje się polityką, któremu serce się krwawi na widok, jak bezsilną jest nasza garstka polska w Berlinie, jak słabem poparcie naszych dawnych przyjaciół z centrum.

Mówią tak do nas i czekają, czy nie odezwie się u nas echo?

A nietylko oni wytężają słuch! Także i u nas przewidującym czynnikom należy baczyć pilnie, czy posiew socyalistyczny nie zaczyna wydawać już swych owoców. I gdy tak zastanawiamy się nad stanem rzeczy u nas, dochodzimy do następujących rezultatów: Na Szlązku agitacya socyalistyczna jest najniebezpieczniejsza, bo tam najwięcej ludności robotniczej polskiej i tam wpływ pism polskich socyalistycznych, walczących zawzięcie z narodową polską prasą, najmocniej daje się uczuć. Tam przy ostatnich wyborach szła liczba głosów socyalistycznych polskich w tysiące; a na domiar złego odsuwanie się wielu Xięży od ruchu narodowego, wytwarza rozłam pomiędzy nimi a ludem, i osłabia powagę Kościoła. U nas w Poznaniu też powstało niedawno pismo socyalistyczne w języku polskim, a we wszystkich okręgach postawione już są kandydatury socyalistyczne na przyszłe wybory. Socyaliści, choć wiedzą, że na razie nie przeprowadzą u nas ani jednego posła, uprzedzili nasze narodowe stronnictwa. W Prusach Zachodnich też agitują, a w kolonii naszej berlińskiej wpływ socyalizmu bodaj czy już nie przeważa.

Obecnie widzimy, że socyaliści bardzo czynnie zaczynają występować na zebraniach przedwyborczych. W Inowrocławiu mieliśmy pozawczoraj przedsmak tego, co nas czeka na innych zebraniach.

Wobec tego powiedzieć sobie musimy jasno i wyraźnie, że socyalizm nie jest niebezpieczeństwem jakiemś oddalonem, ale bardzo istotnem i że największy czas jest zabrać się do stanowczej przeciw niemu obrony. Nie uspokaja nas wcale teorya, że społeczeństwo nasze zawiera w sobie stosunkowo nie wiele proletaryatu. Przecież właśnie w najbogatszych społeczeństwach, we Francyi, w Belgii, w Niemczech socyalizm rozwija się i rośnie z roku na rok. Niech no tylko nastąpi pewne obałamucenie opinii, niech dla względów politycznych przyjmie się zasada, że w niektórych przypadkach można iść z socyalistami ręka w rękę przy wyborach, a zobaczymy, jak prędko dla „politycznych" względów „społecznie" nami owładnie socyalizm.

Z socyalizmem nie ma dla nas kompromisów żadnych. U nas teren zbyt gorący, by można ryzykować najmniejszy taktyczny zwrot ku socyalizmowi. Jeżeli chodzi o zdrowe teorye naprawy stosunków socyalnych, o obronę klasy pracującej, mamy wspaniałe encykliki Leona XIII.

W Rzymie, a nie u p. Bebla i Singera szukać nam należy teoryi o naprawie stosunków społecznych. Zasady tych panów są nam zupełnie obce, ich wiara nie jest naszą wiarą, ich ideał przyszłości nie jest naszym ideałem i od jakiegokolwiek wpływu ich u nas powinniśmy bronić się jak od zarazy.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 5 lutego. Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent V e t t e r wrócił jeszcze do sprawy owego skandalicznego zajścia, jakie wywołali w Izbie członkowie stronnictwa narodowego niemieckiego z powodu, że w gmachu parlamentu zebrali się byli na naradę fabrykanci cukru i usprawiedliwiał się z poczynionych zarządzeń, jakoteż przepraszał członków Izby panów za to, że kwestor Walz zachował się wobec nich jak parobek.

Wszechniemcy postawili nagły wniosek w sprawie rozporządzeń, odnoszących się do podatku cukrowego, a wydanych na mocy § 14 Wniosek uzyskał dostateczne poparcie.

P. V u k o v i c z wniósł interpelacyę w sprawie wypadków w Macedonii.

S c h ö n e r e r postawił wniosek o uznanie języka niemieckiego jako jedynego, którego wolno używać w obradach parlamentu.

P. Bazyli J a w o r s k i wniósł interpelacyę do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie postępowania starosty w Starym Samborze co do języka ruskiego; p. K u b i k interpeluje w sprawie wyborów do Rady gminnej w Poryszu (pow. żywiecki).

Prezes ministrów dr. K ö r b e r odpowiedział następnie na szereg interpelacyi, między innemi na interpelacyę dr. Danielaka i tow. w sprawie wizy austryackiej na paszportach rosyjskich.

Na interpelacyę p. Pernerstorfera co do rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 19 listopada 1902, tyczącego się nadzorowania towarzystw, mających cele asekuracyjne, która to sprawa narobiła wiele hałasu i wywołała liczne zgromadzenia demonstracyjne robotników — odpowiedział prezydent ministrów, że rozporządzenie owo odnosi się do stowarzyszeń, które dopiero utworzone zostaną na zasadzie wzajemności, a nie dotyczą stowarzyszeń już istniejących. Gdyby podwładne organa fałszywie zrozumiały to rozporządzenie, to rząd nie omieszka błędu sprostować

Reforma ustawy o stowarzyszeniach asekuracyjnych jest już przygotowaną. W każdym razie nie może być mowy o jakiemś ścieśnieniu czy to praw warstwy robotniczej, czy to ogólnych praw obywatelskich co do stowarzyszeń, a więc także co do stowarzyszeń zapomogowych, opartych na zasadach z roku 1867.

Na interpelacyę p. Fressla prezydent ministrów powołał się na kilkakrotne swe zapewnienia, że rząd usilnie i wszelkimi środkami stara się zawsze o zapobieżenie brakowi pracy i skutkom jego ekonomicznym i socyalnopolitycznym. Tak więc i w tym roku, wobec ogólnej depresyi przemysłowej, rząd uczynił wszystko, co było w jego mocy i pośpieszył z pomocą przez możliwie największe zamówienia. Minister powołał się przytem na znane już z dzienników daleko idące postanowienia rządu.

Wszechniemiec **Hanich** uzasadniał nagłość wniosku swego w sprawie zniesienia rozporządzenia o podatku cukrowym, wydanego na podstawie § 14. Nagłość odrzucono i przystąpiono do porządku dziennego t. j. do wniosków w sprawie zmiany regulaminu izbowego. P. **Fuchs** (centrum) wskazywał, że prawie cała Izba jest przekonana o konieczności takiej zmiany. Kto dba o powagę parlamentu, ten musi się oświadczyć za obostrzeniem jego regulaminu, któreby umożliwiło prawidłową pracę. Dzięki dotychczasowym praktykom przedłożenia rządowe nie mogą być przekazywane komisyom, a 9 posłów było w stanie zająć Izbę przez 49 godzin bez przerwy. Mówca kończy apelem do Izby, aby przyjęto jego wniosek.

Dr. **Lueger** wskazywał, że ostatnia obstrukcya 9 radykałów czeskich jest najlepszym argumentem za zaostrzeniem regulaminu, drugim zaś argumentem jest dzisiejszy porządek dzienny, zawierający cały szereg pierwszych czytań przedłożeń rządowych. Wedle ustawy, przedłożenia rządowe muszą być przekazane komisyi, więc wszelkie rozprawy przy pierwszem ich czytaniu w pełnej Izbie są właściwie bez sensu. Nieprawdą jest jakoby stronnictwo mówcy wystąpiło z wnioskiem na rozkaz z góry. Wprawdzie na pewnej uroczystości dworskiej wystąpiono z podobnemi żądaniami, ale stronnictwo chrześcijańsko-socyalne już przedtem wniosek swój uchwaliło. Zresztą jeżeli góra żąda coś pożytecznego, to nie ma w tem żadnego nieszczęścia, gdy się to uchwali. (Żywe oklaski wśród chrześcijańsko-socyalnych, utarczka słowna pomiędzy dr. Luegerem a socyalistą Schuhmeierem). Wniosek niniejszy nie ma żadnej ukrytej myśli, jedynym jego celem jest: uruchomić parlament. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne żąda więc wyboru osobnej komisyi, któraby się zastanowiła nad tym jedynym środkiem ratunku dla parlamentaryzmu austryackiego. (Oklaski od chrześcijańsko-socyalnych).

Pp. **Pommer** (niem. lud.) i **Krempa** (pol. lud.) zrzekli się głosu dla uzasadnienia podobnych swoich wniosków.

Hr. **Palffy** (feudalna szlachta czeska) przypomniał, że wniosek swój niniejszy postawił jeszcze na pierwszem posiedzeniu bieżącej sesyi, a postawił go bez żadnych ubocznych, partyjnych celów, jedynie dla udowodnienia, że stronnictwo jego jest zwolennikiem zdrowego parlamentaryzmu.

P. **Noske** (niemieckie postępowe) wskazywał, że wniosek jego zamierza zapobiedz nadużywaniu nietykalności poselskiej do atakowania osób, stojących poza parlamentem. Mówca zastrzegł się co do intencyi wniosku dra Luegera.

Dr. **Pernerstorfer** imieniem socyalnych demokratów przyznał, że reforma regulaminu jest niezbędną, zastrzegł się jednak przeciw propozycyom dra Luegera, które mają na celu zgniecenie mniejszości. Za takim wnioskiem socyalni demokraci nigdy nie oddadzą swych głosów.

Dr. **Gross** (niem. post.) również widzi w zmianie regulaminu konieczność, jest jednak zdania, że wina obecnych niemożliwych stosunków spoczywa nietylko w samym regulaminie, ale na jego stosowaniu i na zamachach prezydyum na powagę parlamentu. Od szeregu lat, zdaniem mówcy, przeforsowuje się konieczności państwowe, korzystne dla Słowian, na koszt interesów niemieckich. Wnioski o zmianę regulaminu należałoby przekazać komisyi z 48 członków, tak, ażeby nawet najmniejsze kluby mogły być w niej reprezentowane.

P. **Zazvorka** (czeski agrar.) oświadczył się przeciw zmianie regulaminu.

Poseł **Derschatta** (niem. lud.) oświadcza, że stronnictwo jego, wobec nadzwyczajnych stosunków, jakie w izbie od pewnego czasu panują, uznaje konieczność zmiany regulaminu i gotowe jest przyłączyć się do wyboru komisyi. Zmiana regulaminu nie powinna jednak naruszyć równouprawnienia i powinna być daleką od myśli, by ewentualnej mniejszości zupełnie odebrać wszystkie prawa. Mówca jest zdania, że ostrzejsze stosowanie obecnego regulaminu zdołałoby zapobiedz wielu nadużyciom.

Poseł **Malfatti** oświadcza imieniem Włochów, że gotowi są przyłączyć się do obrad komisyi, w stanowczy sposób jednak wystąpią przeciw wszelkiemu zamiarowi ograniczenia praw mniejszości. P. **Pattai** (chrześć. soc.) zaznaczył, że wniosek jego stronnictwa zdążał do tego, by kwestya reformy regulaminu najpierw była wzięta pod obrady. Wobec podniesionych rozmaitych wątpliwości stronnictwo mówcy gotowe jest wniosek odpowiednio zmienić. Poważne niebezpieczeństwo jest w tem, że stronnictwa w zasadzie zgadzają się na reformę, jednakże każde z nich pragnie mimo to zachować możliwość obstrukcyi. Jeśli niektóre stronnictwa pragną szczerze poprawy stosunków, ale boją się zmory „żelaznego pierścienia“, to mówca zwraca uwagę, że Niemcy pod względem liczby dorównują przecież w tej Izbie słowiańskiej większości, ponieważ we wszelkich kwestyach narodowościowych chrześcijańsko-socyalni posłowie zawsze idą razem z innemi stronnictwami niemieckiemi, co jest dostateczną rękojmią, że Niemcy nie padną ofiarą.

P. **Romańczuk** wyraża zdziwienie, że obrady nad reformą regulaminu rozpoczęto pod znakiem niewypełnienia regulaminu, którego 14 paragraf postanawia, że przy układaniu porządku dziennego, przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami. Mówca nie wie, przeciwko komu zmiana regulaminu ma być zwróconą. W zasadzie mówca nie jest jej przeciwny, sądzi jednak, że reforma ta sama przez się nie sprowadzi sanacyi parlamentu. Należy usunąć głębsze przyczyny. A mianowicie należałoby wydać ustawy wykonawcze do artykułu 19go ustaw zasadniczych, oraz zarządzić zmianę obecnej ordynacyi wyborczej i ustanowić trybunał dla spraw wyborczych. Na sprawę zmiany regulaminu zapatruje się mówca bardzo pesymistycznie. Niektórzy z Polaków oświadczali się za oktrojowaniem regulaminu, w razie gdyby nie można przeprowadzić reformy w drodze parlamentarnej. Przeciw oktrojowaniu musi się mówca z całą stanowczością oświadczyć, gdyż zmiany regulaminu może dokonać tylko sam parlament, jeśli wolność słowa i prawa mniejszości nie mają być ograniczone. Właśnie stronnictwo mówcy ma prawo tego się domagać, gdyż tzw. mniejszość w austryackim parlamencie często reprezentuje właśnie większość narodowościową, jak tego dowodem ruscy posłowie.

P. **Lupul** (Rumun) zaznacza, że przy reformie regulaminu należy przestrzegać zasady równouprawnienia wszystkich. P. **Iro** (wszechniem.) oświadcza, że stronnictwo jego będzie głosowało przeciw wszelkiej zmianie regulaminu, któraby małe stronnictwa zdawała na łaskę większych. Mówca twierdzi, że koniecznym warunkiem usunięcia trudności jest ustanowienie języka niemieckiego jako wyłącznego języka obrad w izbie.

Na tem o godzinie 9 wieczór posiedzenie przerwano. Następne w piątek.

Wiedeń 5 lutego. Komisya przemysłowa obradowała wczoraj nad projektem ustawy przeciw opilstwu i postanowiła § 2 odesłać z powrotem do subkomitetu.

Dnia 12 lutego zbiera się komisya, wybrana dla przedłożeń ugodowych i autonomicznej taryfy celnej. Na porządku dziennym dyskusya przedwstępna co do wstecznego działania taryfy na poszczególne gałęzie przemysłu.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 lutego.

(Niemcy wobec zmiany regulaminu. — Reskrypt dr. Körbera przeciw denuncyantom. — Ze statystyki międzynarodowego obrotu cukrem).

(y). Stanowisko stronnictw niemieckich, a zwłaszcza liberalnego, w kwestyi zmiany regulaminu obrad Izby, jest wielce podejrzane. Pomimo bowiem napuszystych zapewnień, że nikt goręcej od Niemców nie pragnie uzdrowienia parlamentaryzmu, wynajdują oni już teraz rozmaite kruczki i wybiegi, aby tę doniosłą reformę bodaj opóźnić, jeżeli się już nie da zupełnie jej udaremnić. Takim wybiegiem np. jest propozycya kilku przywódzców niemieckich, aby komisya, którą Izba wybierze dla przygotowania wniosków w sprawie zmiany regulaminu, nie rozpoczynała od razu meritorycznych obrad, lecz by naprzód w drodze nieobowiązujących do niczego pogadanek między przywódzcami stronnictw starała się ustalić zasady, na których opierać się ma ewentualna reforma regulaminu i żeby dopiero po ustaleniu tych zasad przystąpiła komisya do właściwej pracy. Podobna propozycya zmierza całkiem wyraźnie do zabagnienia sprawy, boć przecie jasnem jest, że zasady te, o które Niemcom idzie, mogą być ustalone w samej komisyi. Wiele do myślenia daje także zastrzeżenie, powtarzane uporczywie przy każdej sposobności przez prasę niemiecką, że Niemcy nie zgodzą się absolutnie na żadną taką zmianę regulaminu, któraby dawała większości parlamentarnej możność teroryzowania liczebnie silnej mniejszości. Zastrzeżenie takie jest co najmniej niepotrzebne, bo nie było jeszcze w austryackim parlamencie wypadku, ażeby mniejszość teroryzowana była przez większość, ale właśnie zawsze działo się przeciwnie, że większość wystawiana była na teroryzm mniejszości.

O ile wśród Niemców przebija się obawa przed projektowaną zmianą regulaminu i pragnienie, aby obostrzenie jego było bardzo nieznaczne, o tyle wśród stronnictw prawicy objawia się chęć gruntownej naprawy stosunków przez bardzo daleko sięgającą reformę. Przypominają np., że podczas obstrukcyi w parlamencie niemieckim wyłonił się projekt tego rodzaju, ażeby prezydent w razie powtarzania się scen gwałtownych miał prawo zaprowadzić „stan wyjątkowy“ nad parlamentem, a w takim razie wywieszonoby czarną chorągiew nad gmachem parlamentu, a prezydent miałby poniekąd dyktatorską władzę. Owóż, jak utrzymują niektórzy i austryackiemu parlamentowi przydałby się taki dyktatorski paragraf. Debata w Izbie nad zmianą regulaminu rozpocznie się dzisiaj i może jeszcze w tym tygodniu wybrana zostanie komisya dla wypracowania ostatecznych propozycyj w tej sprawie.

Prezes gabinetu dr. Koerber, od chwili objęcia prowizorycznie teki ministra sprawiedliwości, występuje od czasu do czasu z inicyatywą bardzo doniosłą, mającą głęboki podkład psychologiczny i socyalny. Pierwszym tego rodzaju krokiem jego było rozporządzenie, polecające prokuratorom i sądom, ażeby w razie zasądzenia młodocianych przestępców, co do których jest nadzieja, iż się poprawią, z urzędu wstrzymywali wykonanie nałożonej na nich kary, a przedstawiali ich do łaski monarszej. Obecnie zaś wydał do wszystkich prezydyów sądów w Austryi instrukcyę, w której poucza je, jak mają postępować z bezimiennemi doniesieniami. Zwraca on uwagę sądów w tym okólniku na to, że zazwyczaj tego rodzaju anonimowe doniesienia mają bardzo mętne źródło, jak zazdrość, nienawiść, chęć zemsty i t. p., to też należy niesłychanie ostrożnie wdrażać dochodzenia sądowe na skutek takich doniesień. Dochodzenia wdrożone mają być tylko wtedy, gdy okoliczności naprowadzone w bezimiennem doniesieniu są bardzo wiarygodne, a w każdym razie prowadzone być mają nadzwyczaj dyskretnie, tak, ażeby osoba, do której odnosi się denuncyacya, nic nie ucierpiała na honorze, jeżeli doniesienie okaże się nieprawdziwem. Z reguły zaś we wszystkich wypadkach mają sądy równocześnie z ewentualnemi dochodzeniami zarządzić także wyśledzenie autora bezimiennego doniesienia i karać go surowo, jeżeli się okaże, że skłamał.

Z ogłoszonej właśnie statystyki międzynarodowego handlu cukrem okazuje się, że stosunki przemysłu cukrowego poprawiły się cokolwiek. Kontrolowane bowiem zapasy światowe, które przed rokiem wynosiły 2.880 000 tonn cukru, zmniejszyły się o 400.000 tonn (tj. o 4 miliony centuarów metrycznych), a wielcy kupcy już teraz robią giełdowe zakupna cukru, wyprodukować się mającego dopiero w przyszłej kampanii. Transakcye te robią oni na zasadzie ceny około 18 marek za 100 kilo cukru loco Hamburg. Zajmujące są cyfry tej statystyki, odnoszące się do eksportu cukru z Austro-Węgier. Oto w roku ubiegłym wywieziono cukru z Austro-Węgier 614.645 tonn (tj. 6.146.450 centnarów metrycznych), z tego poszło do Indyj 83.736 tonn, do Japonii 23.557, do Chin 7.052 tonn.

Szkoda tylko wielka, że rząd nie zdecydował się na obniżenie podatku konsumcyjnego od cukru, gdyż to byłoby najskuteczniejszym środkiem zwiększenia konsumcyi krajowej. Pod tym względem inaczej postąpiły Niemcy i Francya. W Niemczech zniżono podatek konsumcyjny z 20 na 14 marek za 100 kilo, a we Francyi jeszcze bardziej go zniżono. Dotychczasowy podatek wynosił tam 64 franków od 100 kilo, a obecnie zniżono go na 27 franków. W Austryi więc będzie obecnie cukier najwyżej opodatkowany, w Niemczech bowiem wyniesie opłata podatkowa niespełna 17 koron od 100 kilo, we Francyi niespełna 27, a w Austryi aż 38 koron.

Z izby sądowej.

Lwów, 5 lutego.

(O szpiegostwo na rzecz Rosyi).

W sprawie o szpiegostwo na rzecz Rosyi, o której podaliśmy wiadomość w numerze wczorajszym, zapadł wyrok wczoraj późnym wieczorem, po dwudniowem trwaniu rozprawy. Przedtem jeszcze odczytano szereg rozmaitych aktów, zeznań i protokołów, ze sprawą tą i osobami oskarżonych w związku pozostających, oraz przesłuchano jeszcze kapitana sztabu generalnego Nowotnego, który dawał wyjaśnienia szczegółowe co do wartości dostarczonych Rosyi przez Teofila Fedyka szkiców i informacyj, jak również co do znaczenia, jakie mogłyby mieć dla Rosyi, na wypadek wojny, znalezione podczas rewizyi u Teofila Janowicza książki wojskowe. Między innemi, na zapytanie, czy człowiek taki, jak Teofil Fedyk, nieposiadający prawie żadnego wykształcenia, mógł być wogóle dla Rosyi jako szpieg pożytecznym i czy był on w stanie sporządzać przydatne dla sztabu rosyjskiego plany i szkice forteczne — odpowiedział kapitan Nowotny twierdząco, oświadczając przytem, że, wysyłając na wywiady szpiegoskie Teofila Fedyka, musiano go zresztą dobrze poinformować o tem, co ma robić. Przesłuchiwanie kapitana Nowotnego, oraz odczytywanie orzeczeń i dokumentów wojskowych, odbywało się z wykluczeniem jawności rozprawy.

Po ukończeniu w ten sposób postępowania dowodowego, przemawiali następnie: prokurator i obrońcy, poczem, po dwugodzinnej naradzie, ogłosił trybunał o godzinie 11ej w nocy wyrok, którym uznano Jana Fedyka winnym zbrodni ukrywania zbiega i szpiega Teofila Fedyka przed poszukiwaniami władz i skazano go za to na trzy miesiące zwykłego więzienia, oraz poniesienie kosztów procesu. Innych oskarżonych, tj. Mikołaja i Teofila Janowiczów, jak również Witołda Bobrowskiego uwolnił trybunał od winy i kary.

* * *

(Łapówki w sądzie).

Pod przewodnictwem radzcy Promińskiego toczy się od wczoraj przed trybunałem zwykłym zajmująca rozprawa o branie łapówek przez urzędnika sądowego od stron interesowanych za „załatwianie“ spraw egzekucyjnych. Oskarżonym o to jest oficyał sądowy Józef Lifschütz, kierownik kancelaryi oddziału egzekucyjnego w sądzie powiatowym (sekcya I) we Lwowie, a obok niego zasiadają na ławie oskarżonych: Efroim Katz i Majer Klapper, którym akt oskarżenia zarzuca złożenie fałszywych zeznań w sprawie Lifschütza przed sędzią śledczym. Co do głównego oskarżonego, to akt oskarżenia przytacza cały szereg faktów, z których okazuje się dowodnie, że Lifschütz, pozyskawszy sobie zupełne zaufanie swojego szefa, radzcy dra Bersona, z zaufania tego na każdym kroku korzystał, każąc sobie stronom płacić za załatwianie ich spraw, a czynił to w sposób tak widoczny, iż uprawiane przezeń kubaniarstwo było — publiczną tajemnicą. Doszło też do tego, że strony interesowane, pragnąc szybkiego załatwienia swoich spraw, bez żadnego skrupułu dawały mu łapówki, a Lifschütz tak się do tego przyzwyczaił, iż wprost się łapówek takich dopominał, dając wyraźnie do zrozumienia, że bez tego nie może interesent nawet myśleć o „załatwieniu sprawy“.

Do rozprawy powołano mnóstwo świadków, a zeznania ich są przeważnie dla oskarżonego niekorzystne, gdyż potwierdzają w zupełności fakta, przez akt oskarżenia przytoczone. Między innemi zeznało kilku świadków, że Lifschütz stron interesowanych do radzcy Bersona wprost nie dopuszczał, dając im przytem do zrozumienia, że on sam wszystko załatwić może, ale potrzeba mu za to zapłacić. Przesłuchany w tej sprawie radzca Berson oświadczył, że Lifschütz na załatwianie spraw w jego biurze żadnego nie miał wpływu, gdyż musiał wszystko jemu przedkładać do zbadania i zatwierdzenia. Co do brania łapówek przez Lifschütza, radzca nic o tem nie wiedział, bo, gdyby wiadomość o tem go doszła, byłby natychmiast temu kres położył.

Rozprawa wczorajsza zakończyła się sensacyą. Oto jednego ze świadków, Markusa Streichera, solicytatora u adw. dra Pressera, oskarżył prokurator w ciągu rozprawy o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa w sądzie, a trybunał, przychyliwszy się do wniosku prokuratora, kazał świadka odstawić z sali rozpraw wprost do aresztu śledczego. Wywołało to ogólną sensacyę, bo właśnie Streicher postarał się o wydobycie na światło dzienne kubaniarstwa Lifschütza, a uczynił to z zemsty za to, że podczas jakiejś sprzeczki czy awantury z Lifschützem został przez niego z jego kancelaryi za drzwi wyproszony. Tak sromotnie znieważony, Streicher odgrażał się, że nauczy Lifschütza i że wszystkie jego sprawki na jaw wywlecze, choćby miał nawet zrobić doniesienie do samego prezydyum sądu. Widocznie jednak Streicher z czasem pogodził się z Lifschützem, a przesłuchiwany podczas rozprawy zeznawał sprzecznie z poprzedniemi swemi zeznaniami. Wobec tego przewodniczący skonfrontował go z dwoma innymi świadkami, a ci wykazali nieprawdziwość jego zeznań, złożonych przed trybunałem. Na tej też podstawie oskarżył go prokurator o fałszywe świadectwo, a trybunał zarządził aresztowanie świadka.

Wyrok spodziewany dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Petycya do Koła polskiego. Jedno z pism utrzymuje, że w powiatach południowo-wschodnich, a więc w Horodeńskim, Zaleszczyckim, Borszczowskim etc. podpisują ludzie petycyę do Koła polskiego, domagającą się od niego, aby wymogło na rządzie wydanie jakichś rozporządzeń, mających na celu zabezpieczenie Polaków w tych powiatach od coraz bardziej groźnej postawy zajmowanej względem nich przez radykalny obóz ruski. Zwłaszcza ostatnia odezwa „Komitetu rozpaczy“, o której pisaliśmy wczoraj (w rubryce „Co i o czem piszą“) miała w owych powiatach wywołać wśród ludności polskiej pewnego rodzaju strach paniczny. Widząc bowiem, że radykalnym ruchem ruskim kierują dzieci lub szaleńcy, a poważni Rusini nie mają odwagi przeciw nim wystąpić, owszem, steroryzowani przez nich, popierają ich zbrodniczą działalność przez to, że zachowują się apatycznie, lub często nawet bardzo niechętnie wobec Polaków, postanowiła ludność polska domagać się od rządu za pośrednictwem Koła polskiego takich zarządzeń, któreby dawały gwarancyę, że szaleństwa radykałów ruskich zostaną poskromione.

Nie wiemy, czy naprawdę podpisuje się taka petycya, ale gdyby się podpisywała, nie uważalibyśmy tego za krok nierozsądny. Lepiej bowiem zapobiedz szalonym czynom roznamiętnionych dzieci, aniżeli dopuścić do tego, iżby administracya Galicyi została skompromitowana. Kto wie nawet, czy wrogowie zarówno Polaków jak i Rusinów nie pracują nad tem, żeby przez wywołanie jakichś krwawych i gwałtownych czynów rzucić cień na gospodarkę naszą w Galicyi i na oba bratnie narody.

Śluby. Wczoraj w południe odbył się w kościele po-pijarskim w Warszawie ślub panny Elżbiety hr. Tyszkiewiczówny, córki Benedykta hr. Tyszkiewicza z p. Stanisławem hr. Zyberg-Platerem, obywatelem ziemskim. Do ołtarza pannę młodą wiedli: Benedykt Tyszkiewicz i Sobański, pana młodego Ostrowska i Zyberg-Platerówna. W świetnym orszaku ślubnym, oprócz rodzin państwa młodych, postępowali bardzo liczni przedstawiciele domów bliżej skoligaconych, jakoteż zaprzyjaźnionych, jak hr. Przeździeckich, Ostrowskich, Zamoyskich, Wardzyńskich, ks. Światopełk-Czetwertyńskich, hr. Augustowstwa Potockich i wielu innych. Po ślubie odbyło się gościnne przyjęcie w sali balowej hotelu Bristol.

Ślub panny Tekli Łubieńskiej, córki hr. Józefa Łubieńskiego i Pelagii z Jabłonowskich z p. Alfredem Donabied Krzysztofowiczem, synem Romana i śp. Emilii z br. Romaszkanów odbędzie się dnia 21 b. m. o godz. 12 w południe w kościele Archikatedralnym we Lwowie.

Ślub panny Maryi Krajewskiej, córki Rudolfa i Wiktoryi Krajewskich ze Skalbmierza w Królestwie Polskiem, z p. Adamem Schwarzem, synem p. Henryka, radzcy cesarskiego i przewodniczącego kongregacyi kupieckiej, w Krakowie odbędzie się w Kielcach, dnia 8 bm. w kościele św. Trójcy.

Z Filharmonii. W sobotę wystąpią na estradzie Filharmonii po raz drugi Emma Holmstrand i Bianka Panteo, które tak żywe rozbudziły w kołach muzykalnej publiczności lwowskiej zainteresowanie. Drugi ten występ obu znakomitych artystek będzie zarazem i ostatnim, co już samo przypuszczać każe, że koncert sobotni zgromadzi w sali Filharmonii wszystkich tych, którym okoliczności nie pozwolą być na koncercie dzisiejszym. Program koncertu sobotniego przedstawia się niezwykle bogato i zajmująco; między innemi, w program ten wchodzi ludowa szwedzka „Pieśń popularna“ Griega, którą Emma Holmstrand odśpiewa w ojczystym swoim języku.

Na budowę kościoła św. Elżbiety, który ma stanąć na placu Solarni na Gródeckiem, uchwaliła wczoraj miejska komisya budżetowa zasiłek 300.000 koron, płatny od r. 1904, w dziesięciu ratach po 30 000 koron rocznie. Kościół cały ma kosztować około 2,000 000 koron.

Defraudacya. Henryk Pordes, inkasent rzeźnika Mokrzyckiego, sprzeniewierzył na szkodę swego pryncypała 5000 koron i uciekł ze Lwowa. Po odbytej wczoraj rewizyi w mieszkaniu Perdesa znaleziono tam kwity z podpisem p. Mokrzyckiego na 4000 koron, dotychczas nie zrealizowane. Między papierami znaleziono kartkę z następującemi słowy: „Te kartki nie są kasyerowane. Idę umierać. Henryk, 8 lutego 903 r.“

Konkurs. Prezydyum sądu krakowskiego rozpisało konkurs na posadę dyrektora kancelaryi w VIII klasie rangi. Podania do 23 bm.

Z Rzeszowa donoszą nam: Radzca magistratu rzeszowskiego Ludwik Topolski przeniesiony został na własne żądanie wskutek długotrwałej słabości w stan stałego spoczynku, a Rada miejska na posiedzeniu z dnia 24 stycznia br. w uznaniu jego zasług wyznaczyła mu roczną pensyę 3.600 K.

Około 350 domów we Lwowie należałoby w celach asanacyjnych zburzyć, a na ich miejsce wystawić nowe, przyczem naturalnie ulice zostałyby odpowiednio rozszerzone. Ta częściowa przebudowa miasta naszego przyjdzie może do skutku, jeżeli gminie powiedzie się wyjednać uchwalenie przez Radę państwa ustawy, przyznającej domom wzniesionym na miejscu zburzonych uwolnienie na lat 20 od podatków. Podobną ustawę wydała już raz Rada państwa przed laty dziesięciu, ale przyznała w niej tę ulgę podatkową tylko 181 domom lwowskim. Wszelako tylko właściciele 18 domów skorzystali z dobrodziejstw tej ustawy, zburzyli swe stare domy, a wybudowali nowe, inni nie chcieli tego uczynić, a zmusić ich do tego nie było można wobec tego, iż ustawa nie dawała gminie prawa wywłaszczenia. Owóż teraz stara się gmina o to, ażeby takie prawo wywłaszczenia jej dano i ażeby oprócz 163 domów, które były objęte dawną ustawą, przyznano wolność podatkową na lat 20 jeszcze około 200 innym domom, które koniecznie trzebaby przebudować, jeżeli zdrowotność w mieście ma się podnieść. Ma się także utworzyć konsorcyum kapitalistów, które dostarczyłoby właścicielom domów, przeznaczonych na zburzenie, funduszów na wystawienie nowych. Nad ułożeniem odnośnego elaboratu pracuje już osobna komisya pod przewodnictwem dra Lisiewicza. Domy, przeznaczone na zburzenie, znajdują się w następujących stronach miasta: na ulicach: Dominikańskiej, Ruskiej, w Rynku od strony ulicy Teatralnej, dalej ulice Blacharska, Grodzickich, Serbska, Krakowska, środek ulicy Boimów, środek ulicy Sobieskiego, oraz po kilka domów w ulicach: Strzeleckiej, Kościelnej, Ormiańskiej, Skarbkowskiej, Rejtana, Krzywej i Krętej, nadto ulice: Gęsia, Owocowa, część Żółkiewskiej, Śnieżna, Czackiego, Farmańska, Kaźmierzowska, Smocza, Machabeuszów, Cebulna, Starotandetna, Lindego, Szajnochy i kilka domów w ulicy Kopernika.

Ernest van Dyck. W niedzielę śpiewać będzie w Filharmonii słynny na świat cały Ernest van Dyck. Wystąpi on na estradzie Filharmonii tylko ten raz jeden, skąd pochodzi, że ci, którzy go pragną usłyszeć, muszą się wcześnie postarać o bilety, gdyż popyt na nie jest ogromny. Zresztą, tłómaczyć nawet nie potrzeba, że już sama wiadomość o występie w naszem mieście artysty tej miary, co van Dyck, musiała zelektryzować wszystkich, czego następstwem jest, iż do kasy Filharmonii napływają tak liczne zgłoszenia, między innemi także z prowincyi, że niebawem biletów na ten koncert zabraknie. Natychmiast po koncercie sławny artysta opuszcza Lwów, udając się do Wiednia, stamtąd zaś do Paryża.

Teatr ludowy, zachęcony ogromnem powodzeniem, jakiego doznała prześliczna komedya Fredry „Śluby panieńskie“, daje ją po raz drugi w niedzielę dnia 8 lutego b. r. po południu. Wieczorem w niedzielę po raz drugi głośna sztuka Zenona Parviego „Knajpa“. Z powodu, że wiele osób odeszło pierwszym razem od kasy z powodu braku biletów, a tym razem popyt jest również duży, radzimy się śpieszyć. „Knajpa“ wystawioną zostanie w zmienionej obsadzie.

Zjazd moskalofilskiej partyi odbył się w tych dniach we Lwowie przy udziale około 100 księży i kilku świeckich przedstawicieli inteligencyi ruskiej, oraz około 50 chłopów. Gdy jeden z mówców p. Monczałowski mówił o strejkach i łajał ukraińców za agitacyę strejkową, poczęli chłopi krzyczeć: „Wy trzymacie z panami! Służycie Lachom“ itp. P. Markow postawił wniosek o wysłanie deputacyi do Wiednia ze skargą na Polaków za wprowadzenie fonetycznej ortografii ruskiej, oraz z żądaniem, aby rząd zaprowadził w szkołach naukę języka rosyjskiego. Czy wniosek ten uchwalono, tego ruskie dzienniki, donoszące o tym zjeździe, nie podają.

Demonstracya socyalistów w teatrze warszawskim. Onegdaj wieczór grano w teatrze wielkim w Warszawie Wagnerowską operę: „Tannhäuser“, przy wypełnionej publicznością widowni. W czasie 3-go aktu, wśród największej ciszy w amfiteatrze, kiedy właśnie na scenie śpiewała Elżbieta swoją solową aryę pod krzyżem, rozległ się na galeryi ogromny krzyk, wychodzący z kilkudziesięciu piersi: „Precz z absolutyzmem“ — wołano — „niech żyje sprawa robotnicza“. Mnóstwo kartek rzucono na amfiteatr z czerwonym napisem: „Pamięci robotników, powieszonych dnia 8 stycznia 1886 r.: Ossowskiego, Piotrowskiego, Kunickiego, Bardowskiego“. Po skończonem przedstawieniu aresztowała policya wielu robotników na galeryi.

Burmistrzem miasta Buczacza został dziś wybrany jednogłośnie p. Bernard Stern.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 6 b. m. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część II. (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Na prowincyi. W niedzielę dnia 8 b. m. Stanisławów: Adwokat Dr. W. Jurkiewicz: O oszustwie cywilnem i karnem.

Muzeum im. Dzieduszyckich, które wskutek rekonstrukcyi budynku czas długi nie mogło być dostępne dla zwiedzających, zostaje, począwszy od najbliższej niedzieli, t. j. 8 b. m., napowrót otwarte. Na razie można zwiedzać zbiory umieszczone na I piętrze w każdą niedzielę od godz. 10—1, tudzież w innych dniach w tygodniu, z wyjątkiem poniedziałku i soboty, w godzinach rannych za zgłoszeniem się w kancelaryi zarządu. W święta uroczyste muzeum będzie zamknięte.

Związek artystów polskich, zamieszkałych we Lwowie, urządza pierwszą swoją wystawę w kwietniu br. Prace nadsyłać można do dnia 15go marca. Na jurorów tej wystawy wybrano pp.: Z. Rozwadowskiego, W. Halickiego, T. Popiela, W. Krycińskiego i P. Wójtowicza.

Bal za dwadzieścia kilka tysięcy rubli. Dzienniki warszawskie donoszą, że w jednym z tamecznych hoteli przybyła ze wsi rodzina ziemiańska wydała bal za dwadzieścia kilka tysięcy rubli. Był on tak wspaniały, że równego Warszawa nie pamięta.

Listy anonimowe. Pisma krakowskie donoszą, że znakomita artystka, p. Helena Modrzejewska otrzymuje codziennie mnóstwo listów anonimowych pełnych złości i jadu. Okazuje się więc, że przed tą plagą, która coraz bardziej w społeczeństwie naszem zaczyna się rozpowszechniać, nie zdolne są obronić ludzi ani stanowisko, ani wiek, ani żadne, choćby największe zasługi.

Tyfus plamisty w Krakowie. Od 31 stycznia zapadło w Krakowie na tę straszną chorobę pięć osób: akademik, uczeń gimnazyalny, dozorca domu, służąca i jakaś bezdomna osoba z zakładu Brata Alberta. Chorych odwieziono do szpitala św. Łazarza, a w domach, w których choroba wybuchła, przeprowadzono najdokładniejszą desinfekcyę. W szpitalu Bonifratrów ma być utworzony na wypadek rozwinięcia się epidemii osobny pawilon. Podobno zawleczony został tyfus do Krakowa z Podgórza, gdzie między ubogą ludnością żydowską szerzy się w straszny sposób.

Z karnawału. W salach Filharmonii odbył się wczoraj bal techników. Lwów nie pamięta i wogóle nie widział jeszcze balu urządzonego na tak wielką skalę, jak wczorajszy. Przedewszystkiem sala balowa była udekorowaną wspaniale. Na całej ścianie naprzeciw wejścia głównego umieszczono piękną dekoracyę, przedstawiającą okolice Jaremcza, pendzla p. Jasieńskiego. Salę powiększono znacznie przez zdjęcie połowy estrady koncertowej. W rogach sali i dokoła niej ustawiono na tle purpurowych draperyi mnóstwo drzew w wazonach, krzewów i kwiatów. Sala przedstawiała się jak jeden wielki ogród.

Już od godziny 9 wieczór zaczęli się zbierać uczestnicy zabawy. Wszystkie loże parterowe, mezaninowe i I. piętra zapełniły się szybko publicznością, nie biorącą udziału w zabawie, a chcącą się przypatrzyć tańczącym. Do godziny $10^1/_2$ w nocy napływały ciągle na salę fale pań, w barwnych sukniach balowych i panów w czarnych frakach. Między wieloma innymi przybyli na bal: marszałek hr. Andrzej Potocki z małżonką, jako protektorowie balu, dalej namiestnik hr. Leon Piniński, prezydent apelacyi dr. Alexander Tchórznicki, komenderujący generał broni Fiedler, prezydent miasta Małachowski, mnóstwo pań i panów z arystokracyi, ze sfer urzędniczych i mieszczańskich.

Zabrzmiały pierwsze tony walca i popłynęły fale rozbawione po szklistej powierzchni posadzki, płynęły lekkie, w wir rzucone, upojeniem tchnące całe, a nad niemi unosił się niewidzialny, biały anioł flirtu, otoczony plejadą różowych amorków, którym złociste rozdawał strzały. Strzały celnie wymierzone padały na tańczących, umysły się rozgrzały, pary zwarły się silniej, skłębiły się ze sobą i płynęły, płynęły bez końca.. I zapanował na sali ów tajemniczy gwar, przerywany dźwiękiem walca, gwar, w którym dźwięki muzyki szelest jedwabnych sukien, upajający zapach kwiatów i perfum i silny blask świateł stwarzają jakąś chaotyczną, zawrotną pieśń, niby symfonię zapomnienia...

Zabawa rozpoczęła się na dobre. Do kadryla stanęło przeszło 200 par. Pod egidą wytrawnego wodzireja p. Jordana szły tańce ochoczo i przeciągnęły się do białego rana. Blady świt poranny przywitał powracające do domu panie; pomięte karnety, więdnące już kwiaty, owe symbole tych chwil, które są zwykle najmilsze w życiu, będą dla nich ostatniemi wspomnieniami minionej zabawy tak długo, aż znowu w lekkie przyobleczone sukienki, rzucą się w wir tańca za dni kilka na świetnie zapowiadającym się balu prasy.

Wieliczka miejscem—kąpielowem. W *Czasie* czytamy:

Wieliczka słynie w całym świecie swojemi kopalniami. Tłumy ludzi zjeżdżają się rok rocznie z różnych stron świata, aby podziwiać podziemne cuda natury, wspaniałe, imponujące ogromem sale kryształowe i labirynty krużganków, a wrażenia, wyniesione z tego podziemia Wieliczki, ryją się trwale w pamięci zwiedzających. Natomiast mało kto wie, że ta słynna Wieliczka oprócz wielkiego bogactwa soli, kryje w podziemiach swych niesłychanie silną solankę, jaką żadna inna miejscowość poszczycić się nie może. Niedawno dokonał rozbioru chemicznego surowicy wielickiej docent uniwersytetu i chemik miejski Dr. Ignacy Lemberger. Z tabelki porównawczej, sporządzonej przez niego, okazuje się, że surowica wielicka, zawierająca na 1000 gramów 251·65 i 252·8037 części chlorku sodowego, a składników stałych 268·756 i 265·5790, prócz tego zaś mając ciężar gatunkowy 1·2058, przewyższa wszystkie solanki krajowe i zagraniczne. Stąd też wynika, że jako środek leczniczy powinna odegrać wielką rolę. Aby jednak móc tam prowadzić kuracyę i powstrzymać przez to setki ludzi od wyjazdu do zagranicznych zdrojowisk solankowych w Bawaryi lub Salzburgu, potrzeba koniecznie wznieść w Wieliczce zakład kąpielowy, zastosowany do wszystkich nowoczesnych wymagań.

Okoliczność powyżej przytoczona, tudzież fakt, że solanka znajduje coraz szersze zastosowanie w lecznictwie, w szczególności w chorobach skrofulicznych, reumatycznych, skórnych, sercowych, kobiecych, pozapalnych i w rekonwalescencyach po operacyach chirurgicznych i że kuracya solanką wielicką, polecona przez lekarzy miejscowych i krakowskich, w różnych cierpieniach wydała nadspodziewane rezultaty, dała powód do rozlicznych konferencyi z lekarzami. Na konferencye te zaproszono niektórych wybitnych lekarzy krakowskich, a przedmiotem obrad była myśl budowy zakładu solankowego w Wieliczce, otwartego przez rok cały. — Po kilku posiedzeniach i po zbadaniu terenu Wieliczki i okolicy, orzekli wszyscy lekarze jednomyślnie, że zakład solankowy w Wieliczce ma najświetniejsze widoki przyszłości. Ta jednogłośnie powzięta zasada zachęciła liczne grono poważnych osób do zrealizowania projektu. To też wkrótce utworzył się komitet, który przystąpił energicznie do dzieła. Mianowicie komitet uzyskał już koncesyę na pobór solanki dla celów kąpielowych i przygotował plany projektowanego zakładu i kosztorys, a nadto pomyślał o bardzo dobrej wodzie do picia, czego dowiodła analiza chemiczna i bakteryologiczna. Wkrótce odbędzie się posiedzenie komitetu, na którem powzięta będzie decyzya w celu utworzenia towarzystwa akcyjnego dla budowy zakładu kąpielowego solankowego, otwartego przez rok cały, z którym będzie połączony zakład hydropatyczny, kąpiele borowinowe, elektryczne, kabiny pneumatyczne, masaże i wszelkie inne używane dzisiaj środki lecznicze.

Promienie X. Pewien psycholog, znalazłszy się w licznem towarzystwie, wyjął nagle z pod surduta aparat Roentgena i promieniami X oświetlił głowy wszystkich tych osób, które się tam znajdowały. Bardzo zajmujący jest spis przedmiotów, które w tych głowach znalazł:

„a) w głowie prawnika, który za kilka miesięcy otrzyma dyplom: „czy tylko rodzice Felki oddadzą mi ją? Ma podobno 12,000 złr. posagu. Za 3000 złr. umebluję mieszkanie i kupię sobie dubeltówkę magazynową. Ubranie myśliwskie *sine qua non*“;

b) w głowie panny Geranii: „bufki przy rękawach już są nie modne. Widziałam to najwyraźniej na wystawie magazynu mód. Ten Janek woale niskie fałdy, lecz pytanie, czy będzie mógł kupić aptekę?“;

c) w głowie dyrektora Towarzystwa akcyjnego: „...tak; pojadę do Fruzi, stamtąd na partyjkę. Moja żona jest dawno otyła. Trzydzieści lat temu mieszkała ... A jeśli mi zatwierdzą 8000 koron gratyfikacyi, to pojadę bezwarunkowo do Abazyi“;

d) w głowie obywatelki z ulicy Halickiej: „...oby tylko to przeklęta Magda nie przypaliła pieczeni... Myślę, że się Klary da wyprosić za Macieja... pożyczę sobie kapelusik, bo tylko w tym zrobię sobie szalkę na atlasie...“;

e) w głowie młodego utalentowanego poety: „...tak; za 821 wierszy po 10 halerzy to jeszcze 82 korony 10 halerzy ... jestem winien 86 złr., krawcowi 74, na wyjazd potrzeba mi przynajmniej 400 złr... Hm... złe wiem. Napiszę jakieś 2.500 wierszy... o czem? Aha: opiszę dno przepaści, na którem leży rozkochany rycerz... Klopfisz zapłaci, gdy go przycisnę, po 12 halerzy...“;

f) w głowie uczonego, znakomitego szerzyciela wiedzy: „...już wiem. Wychodzę i kłaniam się powabnie. Czy dadzą mi oklaski przy wyjściu? Flora siedzi z matką w siódmym rzędzie. Ja wystawiam prawą nogę... nie; wystawiam naprzód lewą, jakby nigdy nic i zaczynam: „Tlen zmięszany z wodorem wytwarza“... E, nie zdaje mi się ta lewa noga odpowiednia, chociaż kto wie? Ta szlachcianka wygląda bardzo niegrzecznie, ona jest trochę krótsza... Bo i to prawda: za marne 5 papierków gadać półtorej godziny... No, zawsze to robi reklamę. Kamienica... Flora dziesięć razy kładła na to nacisk... Muszę też sprawdzić w hypotece.“;

g) w głowie profesora nauk etycznych: „Napiszę jeszcze jeden tom „O miłości rodzicielskiej“, a potem kupię sobie obszerny plac na Kastelówce i pobuduję ogromne wille, każda podzielona na małe pokoiki, ... Gdyby się to jednak tylko mogło pomieścić, ... Ojej! Czy na to nie ma rady? Julka... jakie ona ma to?“

Szkodliwość piwa. Piwo uważają powszechnie za napój bardzo niewinny i nie szkodliwy. Zapatrywanie to zwalcza uczony Bunge, dowodząc, że piwo jest bardzo niebezpiecznym napojem, gdyż, działając zwodniczo, najbardziej i najłatwiej pobudza do opilstwa, a nadto ... Uczony ten pisze między innemi tak: „Z pomiędzy napojów alkoholicznych piwo jest najszkodliwszem, gdyż ... [illegible] ...“

Piwo już tem jest bardziej zdradliwe. Pić wódkę jest ... [illegible] ...

pój nie skłania tak bardzo do niewstrzemięźliwości. Obrońcy piwa zwykli na jego korzyść przytaczać ten wzgląd, że jest ono zarazem środkiem pokarmowym. W istocie, piwo zawiera dość znaczne ilości dekstryny i cukru. Lecz właśnie co do tych ostatnich, pokarmy zwykłe obfitują w nie dostatecznie, a nawet zawierają je w nadmiarze. Niema więc żadnego powodu dodawać ich do pokarmów więcej, i do tego w postaci tak drogiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w pol. + 2 R. Bar. 774. Północ sił. Pochmurno.

Sławny lekarz francuski Dr. Moulin rzekł, umierając, do otaczających kolegów:

— Panowie, zostawiam po sobie trzech sławnych lekarzy.

Wszyscy byli ciekawi nazwisk, bo każdy myślał sobie, że to on jednym z trzech; lecz umierający cichym głosem wyszeptał:

— Wodę, ruch i dyetę.

Wiedzą, czego są warte.

— Wiecie panie co? Możebyśmy się tak przejechali... tramwajem?

— Mój panie, pan się zapominasz! Żadna z nas nie jest pańską żoną, żebyś pan nas traktował tramwajem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Mieszczanie“ Gorkiego. — Jutro „Fabryka krajowa“ Stanczewskiej. — W sobotę „Carmen“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique“ w Paryżu i Bianki Panteo, k. k. nadwornej wiolinistki. — W sobotę 7 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny Opery „Comique“ w Paryżu, i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki. Program: I. 1) Mendelsohn: Uwertura „Sen nocy letniej“. 2) Wieniawski: II koncert, odegra z tow. ork. Bianka Panteo. 3) Wagner: Arya Elzy z op. „Lohengrin,“ odśpiewa z tow. ork. Emma Holmstrand. — II. 1) Nikodé: Poemat symfoniczny „Marya Stuart“. 2) Żeleński: „Tatry“. 3) Berlioz: „Absence“, odśpiewa z tow. ork. E. Holmstrand.— III. 1) Bach: a) Arya, b) Loure, odegra B. Panteo. 2. a) R. Strauss: „Serenada“, b) Grieg: „Pieśń popularna“, odśpiewa w języku szwedzkim Emma Holmstrand. — W niedzielę 8 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Ernesta van Dycka, c. k. nadwornego śpiewaka. (Jedyny występ).

Repertuar teatru ludowego. W sobotę, 7 b. m., po raz pierwszy „Gorąca krew“, operetka Krenna i Lindaua, muzyka Schenka.

W niedzielę, 8 b. m., po południu „Śluby panieńskie“, komedya Al. hr. Fredry wieczorem „Knajpa“, sztuka Z. Parviego.

Literatura i sztuka.

Z opery. Wczoraj wystąpiła na naszej scenie znakomita śpiewaczka i doskonała artystka p. Bel Sorel w tytułowej roli w „Traviacie“ i zachwyciła publiczność znakomitą swą grą i prześlicznym śpiewem. Z powodu jednak odbywającego się wczoraj balu techników, na który prawie cały Lwów pośpieszył, zebrało się w sali bardzo niewiele osób. Nieliczna jednak ta publiczność witała znakomitą artystkę wielkiemi huczniemi oklaskami.

Sport.

Ważna uchwała. Walne zgromadzenie „Narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów“ jakoteż „Towarzystwa zachęty“ odbyły się we Lwowie w salach Kasyna narodowego. Sprawy załatwiane zwykle przez wydział i Komitet, na wniosek ich przedłożone były walnym zgromadzeniom. Po załatwieniu spraw bieżących, uchwaleniu programu na rok 1903, członkowie obu Towarzystw, złączywszy się razem, przystąpili do obrad nad sposobami podniesienia hodowli koni w kraju.

Po bliższem rozpatrzeniu się w środkach używanych w innych państwach, uchwalono solidarnie rozwinąć energiczną akcyę celem sanacyi dotychczasowego systemu nabywania przez rząd i kraj reproduktorów, by w przyszłości wszystkie zakupna ogierów pólkrwi i oryentalnych załatwiano po publicznie odbytych próbach galopem.

Obecny na zgromadzeniu członek komitetu doradczego przy namiestnictwie p. Zygmunt Augustynowicz, jakoteż hr. Władysław Dzieduszycki z Jezupola, członek sekcyi chowu koni gal. Tow. gospodarskiego oświadczyli się za projektem tej reformy. Towarzystwa: „Narodowe“ i „Zachęty“ mają się porozumieć z obydwoma Towarzystwami gospodarskiemi, następnie przez komitet doradczy wnieść na ręce hr. Juliusza Bielskiego członka świeżo dla Galicyi utworzonego subkomitetu do którego i hr. Hardegg i p. Baltazzi należą, podanie do ministeryum rolnictwa.

Należy się spodziewać, że wszyscy hodowcy, mając na oku dobro ogólne, oświadczą się za tą reformą, uprzedzając tym sposobem to, co rząd z własnego popędu prędzej czy później przeprowadzić może.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(Z.) Opowiadano dziś na giełdzie, jakoby o rzeczy już niemal zdecydowanej, że konwersya renty wspólnej odbędzie się na 4%. Pogłoska ta wywołała lekkie obniżenie się kursu akcyi bankowych, a podniesienie się kursu renty wspólnej o $^{3}/_{10}$%. Już bowiem była renta wspólna prawie o półtora guldena tańsza od 4-procentowej austryackiej, dzisiejsza zaś różnica ceny wynosi już tylko 1 zł. 15 ct., za wspólną płacono bowiem 100·70, a za 4-procentową koronną 101·85. Dla banków, należących do tej grupy, która przeprowadzać będzie konwersyę, jest oczywiście — jak to już kilka razy podniosłem — konwersya na 4% mniej korzystna, niż na każdy niższy procent, bo konwersya czy to na 3¾ czy na 3½% przedstawia większe ryzyko niż na 4%, zatem musiałoby państwo bankom zapłacić za jej przeprowadzenie grubo większą prowizyę. A zatem interesa spekulacyi giełdowej są w tym wypadku sprzeczne z interesami posiadaczy renty wspólnej i dla tego akcye bankowe spadają, podczas gdy kurs renty wspólnej poprawia się.

W walorach kolejowych i przemysłowych był dziś ruch znacznie słabszy niż z końcem ubiegłego tygodnia. Walory naftowe spadły dotkliwie, co jest jeszcze następstwem niekorzystnego bilansu Towarzystwa Schodnickiego.

Z Londynu donoszą, że rząd japoński wycofał wszystkie depozyty, jakie miał złożone w banku angielskim. Zapewne dlatego bała się dyrekcya banku angielskiego obniżyć swą stopę procentową, wynoszącą aż 4%, a prawdopodobnie i w tym tygodniu jeszcze jej nie obniży. Pewne zaniepokojenie wywołały także na giełdzie londyńskiej pogłoski o chorobie króla Edwarda.

Zarząd karpackiego towarzystwa naftowego zaprzecza w dziennikach pogłoskom, jakoby miał zamiar sprzedać swoje kopalnie i tereny amerykańskiemu trustowi naftowemu. Pogłoskę tę puszczono w świat niedawno, a nawet doniesiono, że trust amerykański „Standard Oil-Compagny“ chce nabyć wszystkie wogóle kopalnie nafty w Galicyi i że w tym celu wysłał już swoich rzeczoznawców, aby obejrzeli kopalnie galicyjskie. Otóż zarząd towarzystwa karpackiego zapewnia, że ta podróż Amerykanów do Galicyi nie miała bynajmniej na celu przygotowania sprzedaży kopalń galicyjskich, lecz że jest rzeczą w świecie przemysłowym przyjętą, iż producenci jednego kraju informują się w innych krajach o stanie odnośnej produkcyi. Wiceprezes towarzystwa karpackiego Mac Garvey kilkakrotnie jeździł oglądać kopalnie nafty w Ameryce i na Kaukazie i doznawał u tamtejszych przemysłowców jak najlepszego przyjęcia, to też sama gościnność wymagała, aby i amerykańskich delegatów przyjąć dobrze w Galicyi i pokazać im stan galicyjskiego przemysłu naftowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 698·75, węg. Zakł. kredyt. 746·50, Anglobanku 277·50, Unionbanku 548·00, Länderbanku 409·75, Bankvereinu 476·50, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 695·00, Lombardy 58·00, Kol. Elbethal 455·00, Północnej 5580, Czerniowieckiej 586·00, Alpiny 398·50, Rima Muranyi 494·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 344·00, Tureckie tytoniow. 358·00, Oblig. węg. indemniz. 99·65, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·60, Węgier. renta koronowa 99·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 100·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 99·00, 4½% Listy Banku hip. 101·90, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 100·10, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 123·00, Marki 117·12, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 5 lutego. Sejm węgierski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad przedłożeniami wojskowemi. P. Bartha dowodził, że Węgry systematycznie są uzależniane od Austryi. Powoływanie się na konieczność uzdolnienia armii do walki stało się już komunałem bez treści. Naród bowiem, osłabiony ekonomicznie, nie może być wogóle zdolnym do walki, a Węgry od szeregu lat płacą na cele wojskowe o 4 miliony rocznie więcej, niżby to wypadało ze stosunku kwotowego. Mówca domagał się dalej gwarancyi, że przedłożenia wojskowe w Austryi nie zostaną wprowadzone na podstawie §. 14, lecz zostaną uchwalone przez parlament i protestował przeciw udziałowi Węgier w delegacyach wspólnych, w których Austrya ma przewagę. W końcu poseł ów domagał się, by rząd przedłożył dokładne wykazy nowych zapotrzebowań na armię. Na tem posiedzenie przerwano. Następne dzisiaj. Mowa posła Barthy była już, zdaje się, mową obstrukcyjną.

Genewa 5 lutego. Księżna Ludwika saska przybyła tu wczoraj wraz z Gironem. Na dworcu oczekiwał ją jej brat Leopold Wölfling. Księżna jest bardzo zdenerwowana. Wkrótce podobno ma się udać do Salzburga. Trzeba bowiem zaznaczyć, że sytuacya ks. saskiej mocno się zmieniła. Ni mniej ni więcej, znalazła się ona w położeniu takiem, w jakiem się nie znajduje żaden wogóle człowiek w Europie, mianowicie pozbawioną została zupełnie imienia i nazwiska, a wskutek tego nie może żadnych aktów prawnych wykonywać. Więc naprzykład w razie uzyskanego rozwodu nie mogłaby wyjść za Girona. Jeden z dzienników niemieckich przedstawia tę sytuacyę jak następuje:

Zanim nastąpiło opublikowanie rozporządzenia, którem król saski odbierał księżnej Luizie wszystkie prawa i tytuły, przysługujące jej dotąd jako żonie następcy tronu saskiego, zawiadomiono ją o tem za pośrednictwem niemieckiego konsulatu w Genewie. Księżna przyjęła spokojnie do wiadomości zarządzenie króla saskiego. Inaczej jednak przyjęła rozporządzenie Cesarza Franciszka Józefa, pozbawiające ją tytułów i praw arcyksiężniczki. Przeciw temu rozporządzeniu założyła księżna sprzeciw, motywując go tem, że suspensya i zastosowanie do niej § 1577 cywilnego kodeksu niemieckiego zmusza ją do powrócenia do jej pierwotnego nazwiska rodzinnego. Do wniesienia tego sprzeciwu miała nadto księżna Luiza inny jeszcze powód. Oto w Mentonie zażądano od niej papierów legitymacyjnych. Księżna jednak, niemająca obecnie żadnego nazwiska, nie posiada takich papierów, gdyż austryackie władze na skutek wyższego polecenia odmówiły jej wydania jakichkolwiek legitymacyj, powołując się na to, że metryki chrztu i ślubu członków domu cesarskiego złożone są do przechowania w archiwum domu cesarskiego i do tego archiwum księżnę odesłano. Ale i w tem archiwum odmówiono księżnej wydania legitymacyi co do jej urodzenia i przynależności, aby utrudnić jej przejście na wyznanie ewangielickie i poślubienie Girona.

Obecnie więc księżna Luiza zwróciła się wprost do swego ojca z zapytaniem, czy jest jego ślubną córką, a w takim razie, jakiem prawem zabraniają jej nosić nazwisko tego, którego jest prawem dzieckiem, zwłaszcza, że jako taka zapisana jest w księgach kościelnych i w metrykach chrztu. Znajduje się w położeniu, jak ten, kogo na środku oceanu wezwano nagle, aby łaskawie wysiadł z okrętu. „Zrzekam się — pisała księżna Luiza do ojca — rangi i tytułów i mam zamiar bronienia tylko mego prawa ślubnej córki wielkiego księcia Toskany. Jeżeli nią jestem, to nikt nie ma prawa odmawiać mi wydania odpowiednich legitymacyj. W całej tej sprawie ciągle zapewniano, że ustawy będą ściśle przestrzegane; należy więc teraz tego zapewnienia dowieść, gdyż takiej ustawy, któraby kobietę z powodu, że chce się rozwieść, wypędzała z ojczyzny i kraju rodzinnego, nie ma. Będę moich praw, nie jako żona następcy tronu saskiego, ale jako ślubna córka mego ojca dochodzić i ich bronić.“

Wypadek ten nie jest przewidziany w domowej ustawie austryackiego dworu. W niemieckim kodeksie cywilnym jest powiedziane, że żona, która ze swej winy otrzymała rozwód, może przyjąć nazwisko rodzinne, ewentualnie przyjąć je musi na żądanie męża. Ponieważ jednak skutkiem rozporządzenia Cesarza była następczyni tronu saskiego nie ma nazwiska rodzinnego, więc ponieważ bez nazwiska pozostać nie może, dano jej do zrozumienia, że może sobie obrać jakieś nazwisko i je nosić. Księżna nie chce jednak przybierać innego jakiegoś nazwiska, ale jako zwykła obywatelka domaga się stosowania do niej ogólnych ustaw cywilnych. *Przyp. Red. Przegl.*)

Wiedeń 5 lutego. Cesarz odjechał wczoraj do Budapesztu na dwutygodniowy pobyt.

Bruksela 5 lutego. Sąd skazał niejakiego Van der Moilera za zamach na dom katolickiego deputowanego Viarta na 10 lat robót przymusowych. (Podrzucił był bombę dynamitową pod dom p. Viarta i chciał zamordować jego i jego rodzinę za to, że są katolikami. — Przyp. Red. *Przegl.*)

Paryż 5 lutego. Izba deputowanych przyjęła wczoraj pierwsze rozdziały budżetu ministerstwa oświaty. — Socyalista Carnaud zażądał, by z nauki o moralności w szkołach wykreślone były idee religijne. — Sprzeciwił się temu prezydent ministrów Combes. Oświadczył on nadto, że musi sprostować mylne tłumaczenie swych poglądów. Nigdy — powiada — nie mówiłem ani nie myślałem, aby nauczana w naszych szkołach moralność była niewystarczająca, tylko sądzę, że musi ona opierać się na podstawach rozumu. Moralność tem jest szlachetniejszą, im bardziej opiera się na ideach równości i obowiązku. Chciano przeciw mnie użyć słów, które wypowiedziałem w polemice z tymi, co są zwolennikami teoryi istnienia ducha. (Mowę prezesa gabinetu przyjęła lewica oklaskami, prawica i centrum wrzawą).

Waszyngton 5 lutego. Komisya senatu przyjęła bez dyskusyi bill, który wzbrania kolejom udzielania zniżek taryfowych i innych ulg osobom prywatnym i przedsiębiorstwom. Jestto pierwszy akt walki ustawodawczej przeciw trustom.

Valladolid 5 lutego. Około 1000 robotników, niemających pracy, przeciągało wczoraj ulicami i wznosiło okrzyki: „Pracy i chleba!“ Demonstranci zrabowali wóz z chlebem. Żandarmerya dała ognia: kilka osób raniono, wiele aresztowano.

Berlin 5 lutego. Socyalno demokratyczny poseł Agster dostał wczoraj w gmachu parlamentu napadu szaleństwa i strzelił do siebie z rewolweru. Naturalnie jednak nie zrobił sobie nic złego, gdyż przedtem powykręcał kule z nabojów. Agstera odstawiono na klinikę psychiatryczną.

Waszyngton 5 lutego. Meksyk przystąpił do rzędu tych państw, które zgłosiły swoje pretensye do Wenecueli. Żąda on mianowicie 18.000 dolarów (90.000 koron).

Londyn 5 lutego. Urzędowy biuletyn stwierdza, że stan zdrowia króla się polepszył.

(*Depesze popołudniowe*).

Paryż 5 lutego. Minister marynarki otrzymał depeszę z doniesieniem, że okręty do niszczenia torpedowców „Espingole“ i „Hallebarde“ w pobliżu Cap Lardier koło Tulonu znajdują się w niebezpieczeństwie. Wkrótce potem nadeszła druga depesza, donosząca, że „Espingole“ już zatonął. Czy drugi statek da się uratować, zależeć będzie od pogody. Z ludzi nikt nie zginął.

Wiedeń 5 lutego. Komisya wojskowa izby posłów obraduje dziś w dalszym ciągu nad ustawą o kontyngencie rekrutów. Minister obrony krajowej Welsersheimb udzielił poufnych wyjaśnień. Poufne obrady trwały godzinę, potem rozpoczęły się jawne.

Poznań 5 lutego. Korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi z Warszawy swemu pismu: Nie przeceniając nawet znaczenia faktów wiadomych, stwierdzić należy, że w kołach militarnych zaczyna się budzić ruch wyjątkowy, a rozmaite okoliczności każą się domyślać czegoś niezwykłego. Faktem jest: 1) że oficerowie rezerwowi otrzymali poufne zawiadomienie od dotyczących komend wojskowych, by byli w pogotowiu, i propozycyę, czyby nie chcieli zaraz wstąpić do czynnej służby, ponieważ „może ona będzie miała niebawem praktyczne zastosowanie.“ Władze wojskowe zwróciły się do tzw. fachowych oficerów rezerwowych, tj. takich, którzy odsłużyli kilka lat służby czynnej, a potem wnieśli dymisyę. Mniej zaś uwzględniono takich oficerów rezerwowych, którzy odbyli tylko obowiązkowy rok czynnej służby. 2) Urzędy stacyjne kolei żelaznych otrzymały rozkaz najszybszego urządzenia stacyj telegrafów polowych. Wszystkie rekwizyty dostarczą im władze wojskowe.

Warszawa 5 lutego. Wczoraj spełniono tu niezwykłe morderstwo w domu przy ulicy Kaczej 20. Robotnik Antoni Strzałkowski zadusił swą żonę, która była matką czworga dzieci. Przyznał się do zbrodni, podając za powód złe pożycie małżeńskie.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268·75
„ „ „ „ „ 1889 3%	265.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	000·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	283 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	123.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 445.00, Clary 40 zł. m. k. 183·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·45 (spokojnie). Spirytus 38·60 (zadawalający). Nafta niezmieniona.

Berlin 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris“) 30·05.

Frankfurt 5 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 197·75. Laura 217·30.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·52—7·53, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·77—6·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·23—6·24, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51; żyto na kwiecień 6·47—6·48; owies na kwiecień 6·06—6·07. Kukurudza na maj 5·94—5·95, na czerwiec 6·06—6·07. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. — Pogoda: piękna.

Lwów 5 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 588.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400.— do 420.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.— do 000.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 98.30 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100·00.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·30 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·70 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 3·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 6·30, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 5·55.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 9·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jedno i drugie! — zapewniał, śmiejąc się, margrabia.

— Być może... Co do Lela — to nie, on nie przyjmie. Za wiele jeszcze więzów łączy go z przeciwną stroną. Rodzina ma na niego wpływ ukryty; nie chciałby tego przyznać, a jednak ja czuję, że jest dzisiaj mniej „biały", niż gdy go poznałam. Może to dla mnie trochę upokarzające, ale pocieszam się myślą, że księżnie Marynie nie lepiej się udało jego nawrócenie!... — dodała z nerwowym śmiechem. — Zresztą charakter Włochów jest tak skomplikowany, że wytrąca mi z rąk wszelkie środki. Jesteście zachwycający, ale wyśliznujecie się, jak igła. Gdy np. wyrzucam Lelowi jakąś winę i dam mu choć sekundę czasu do namysłu — jedną sekundę! — dowiedzie mi zaraz, że to ja jestem winna, a on czysty. I na chwilę jestem tak głupia, że wierzę.

— Tak, tak, właśnie! — śmiał się Verga z całego serca.

Ale po chwili spoważniał znowu.

— Jednak Lelo bardzo ceni zdanie pani, i wiem, że się do niego zawsze odwołuje.

— Pod względem interesów, domu... ale zresztą... wymyka mi się z ręki.

— Szczęściem, masz pani syna. To ci daje wielką powagę i siłę, zapewnia stanowisko, którego inaczej nie zajęłabyś nigdy za życia hrabiny matki.

— Wiem, wiem o tem... Wy Włosi jesteście jeszcze ludźmi Wschodu, nie wiecie nawet, co to jest kobieta.

— Być może! Może!... Ale wracając do naszej sprawy, niech się pani postara skłonić Lela, aby przyjął to miejsce.

— Będę się starała... ale nie mam nadziei! Nie zrobi matce tej przykrości: to byłby znów cios dla niej. Jeszcze nie pogodziła się z jego małżeństwem.

— Niech się pani nie zraża. Margrabina d'Anguilhon skłoniła męża do postawienia swej kandydatury na deputowanego. I będzie wybrany.

— Bo!...

— Tak. A przecież chyba nikt lepiej od niego nie zdawał się być stworzonym do cichych marzeń?

— Ależ ona czas miała! Miała go kiedy przerobić!... Europejczycy sprawiają wrażenie ludzi, wrosłych głęboko korzeniami w każdą fazę swego bytu. Jeżeli proponuję coś mężczyźnie w Ameryce, odpowiada mi po krótkim namyśle: tak albo nie, — i koniec; wy wstępujecie zaraz w siebie, zgłębiacie jakieś bezdenne przepaści, nim się zdobędziecie na odpowiedź. Zaczynam się do tego przyzwyczajać, ale ileż razy muszę zgrzytać zębami!... I tak dokazałam niejednego cudu w ciągu tych dwudziestu miesięcy, zważywszy wszystkie znane i nieznane przeszkody i przesądy, z któremi miałam do czynienia! Kiedy pomyślę o tem, podziwiam sama siebie. W Ameryce nie dowiedziałabym się nigdy, czego jestem naprawdę warta.

— Przyznaję, że na podstawie znajomości charakteru pani i Lela spodziewałem się, iż wasz wóz małżeński będzie skrzypiał daleko głośniej.

— O, nie żałuję oliwy na koła, oliwy rozsądku, która bardzo drogo kosztuje! — rzekła hrabina z wyrazem powagi.

— *A propos*, Ronaldowie są w Paryżu... — odezwała się nagle, jak gdyby chcąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Doprawdy?

— Henryk został reprezentantem Stanów Zjednoczonych na międzynarodowym kongresie chemików.

— Czy przyjadą do Rzymu?

— Do Rzymu? Nie, z pewnością. Kochany wuj dotychczas nie przebaczył mi mego małżeństwa. Nie piszemy do siebie zupełnie. Listy Heleny też nie były serdeczne. Koresponduję z nią, aby nie zerwać ostatniej nitki, która mnie wiąże z ojczyzną... Dziwna rzecz i ciekawa: nigdy dawniej Ameryka nie była mi tak droga, jak dziś, gdy ją opuściłam.

— Pisząc do pani Ronald, może zechce pani przesłać ukłony od nas.

— Bardzo chętnie. Dziś jeszcze pisać będę, prosząc, aby mi wybrała kilka ładnych toalet wiosennych... Obiecuję też panu przypuścić szturm ostatni do małżonka ze względu na to miejsce. Jeśli się nie uda, zaoszczędzę sobie sposobności. Muszę mieć czas; Lelo także wrósł korzeniami w ziemię, na której się urodził i wyrósł.

Przyjęcie się skończyło. Wiele osób żegnało gospodynię domu, co było hasłem rozejścia się wszystkich. Dochodziła dwunasta.

— Czekaj na mnie — rzekł Lelo do jednego z przyjaciół — odprowadzę cię do klubu.

— Wychodzisz o tej porze? — zapytała Dora. — Północ prawie!

— Potrzebuję przejść się na świeżem powietrzu... Wrócę za kilka minut.

Świeże powietrze jest pretekstem ulubionym do wyjścia z domu mężów, szczególnie we Włoszech.

Pogaszono światła, a Dora, jak zwykle, udała się do syna. Stojąc nad kolebką z niezwykle łagodnym wyrazem twarzy, obejmowała wzrokiem ukochaną główkę o ciemnych włosach ze złotym odcieniem i cieszyła się widokiem spokojnego snu dziecięcego. Wzięła w rękę maleńkie rączki, zmierzyła ich temperaturę dotknięciem i cicho opuściła pokój.

Chociaż Lelo zabraniał jej tego surowo i gniewał się za każdym razem, zwykle oczekiwała jego powrotu wieczorem. W dzień była tak zajęta, iż nie miała czasu na żadną korespondencyę, a dziś chciała napisać jeszcze do pani Ronald i dotrzymać Verdze obietnicy, zachęcając Lela do przyjęcia miejsca na dworze. Sama pragnęła tego szczerze i gorąco. Lelo przedstawił ją wprawdzie królowej i na jej usilne prośby był z nią parę razy na dworskich balach w Kwirynale, ale to podniecało tylko jej ambicyę. Jego zbliżenie się spowodowało projekt ofiarowania mu dworskiej godności, o której wspominał Verga, ale Dora czuła, że Lelo nie posunie się teraz dalej.

Zrzuciwszy wieczorową toaletę, ubrała się w zielony różowy szlafroczek, przybrany koronkami i wstążkami, usiadła przed kominkiem i, wziąwszy ręczny pulpit na kolana, zaczęła pisać przy świetle lampy elektrycznej. Zapisała ośm stronic ścisłem, dużem pismem, oryginalnem, jak jej charakter, skończyła list i spojrzała na wiszący zegar: była godzina pierwsza. Lelo obiecał powrócić za chwilę, ale, jak zwykle, nie dotrzymał słowa. Ta myśl skrzywiła lekkim wyrazem goryczy jej energiczne usta. Obiecując żonie powrócić, miał zamiar dotrzymać słowa, wiedziała o tem dobrze; ale ponieważ nigdy nie liczył się z czasem, skusiła go karta, zajmujące słówko, lada drobiazg, lada nic.

Potem miał zawsze genialne wymówki, jakie tylko Włoch znaleźć może, i czułe słówka, które rozbrajały Dorę. Przebaczała, ażeby wkrótce oburzać się znów na tę słabość.

Oczekując i dzisiaj męża w ciszy nocnej, myśleć zaczęła o tem, co zaszło w jej życiu w ciągu ostatnich dwudziestu miesięcy; ale zwolna znużenie ogarnęło umysł, obrazy zaczęły się plątać i zacierać, oparła głowę o poręcz fotelu i zasnęła głęboko.

Lelo tymczasem, zamiast odprowadzić przyjaciela do klubu, jak miał z początku zamiar, wszedł z nim razem na górę. Zaproponowano mu partyę *écarté* — zgodził się na pięć partyi, przegrał dziesięć, piętnaście, ze wzrastającem niepowodzeniem. Niepowodzenia doprowadzały Włocha do rozpaczy, więcej niż strata pieniężna. Kiedy około drugiej wszedł do saloniku ze świecą w ręku, płaszczem na ramionach i w kapeluszu, można było łatwo odgadnąć, że nie w świetnym powrócił humorze.

Dora nie usłyszała nawet jego wejścia.

— Dora! — zawołał.

Drgnęła, podniosła zaspane powieki i wstała niezupełnie trzeźwa.

— Dlaczego się nie położyłaś? Nieznośne to oczekiwanie! Jak kot czaisz się wiecznie na mój powrót!

— Obiecałeś powrócić zaraz, miałam list do napisania i chciałam jeszcze pomówić z tobą o tem stanowisku.

Gdyby Dora nie miała tak zaspanych oczu, byłaby zrozumiała po wyrazie twarzy hrabiego Saint-Anna, że źle wybrała porę do swego ataku.

— A zatem? — odparł Lelo, stawiając światło na kominku.

— Czy pomyślałeś o tem, jak obiecałeś margrabinie?

— Najdokładniej!

— I jak postąpisz?

— Podziękuję... i odmówię.

— O Lelo!... a ja myślałam...

— Źle myślałaś. Nie mam zamiaru krępować swojej swobody i narażać się bez potrzeby na tysiączne nieprzyjemności i kłopoty.

— Powiedz raczej, że boisz się swojej rodziny.

— Właśnie. Zgadłaś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.